

# ZIEMIA i NARÓD

## GŁOS ZIEMI CZERWIEŃSKIEJ

GRABSKI STANISŁAW

### Jednoczyć czy parcelować Ziemię Czerwieńską

Co pewien czas zjawiają się projekty podziału tej czy innej instytucji rządowej lub samorządowej we Lwowie, obejmującej swą działalnością całą Małopolskę Wschodnią, między poszczególne województwa.

Najczęściej pomysły te pochodzą z Warszawy. Jest w ministerstwach naszych specjalny typ gorliwców, którzy nieustannie przemysłują nad projektami „reform“, za pomocą których mogliby zwrócić na siebie uwagę swych przełożonych. Rzadko kiedy są to pomysły naprawdę twórcze. Więc zamiast myśleć o tym, jak wzbogacać nasze życie cywilizacyjne — ludzie ci kombinują jeno, jakby je na jakimś „odcinku“ „przeorganizować“.

To też przeorganizowuje się u nas nie tylko to, co wymaga na prawdę poprawy. Zmienia się niejednokrotnie ustrój władz i organizacji funkcjonujących zupełnie dobrze, bez pewności, że zaprojektowana zmiana podniesie sprawność ich działania, choć prosty rozsądek każe unikać wszelkich niepotrzebnych przegrupowań. Cóż — kiedy wiele rzeczy projektuje się dziś nie po coś — ale tylko dla kogoś.

Tego rodzaju projektowiczów pociąga szczególnie jeden temat: upraszczać, ujednostajniać, jednolicić.

Więc gdy którykolwiek z nich zauważy, że w jakiejś części Polski inaczej się pewne sprawy załatwia, niż w reszcie państwa — natychmiast bierze się do usunięcia tej „anomalii“.

Takich „anomalij“ mamy we Lwo-

wie dość dużo. Jest u nas jedno na trzy południowo - wschodnie województwa kuratorium, jedna też dla całego tego terytorium Izba Skarbowa, jedna Dyrekcja Kolejowa, jedna Izba Handlowo-Przemysłowa, jeden Związek rewizyjny Towarzystw Spółdzielczych, jeden Zarząd Towarzystwa Szkoły Ludowej, jedna Izba Rolnicza, jedno Towarzystwo Rolnicze, jeden Sekretariat Polskich Organizacji Społecznych. Są czynniki w Warszawie — które to drażni. I są również lokalni patrioci w Tarnopolu i Stanisławowie, którzy przykro to odczuwają, że nie ma w ich miastach instytucji, znajdujących się w Lublinie, Łodzi, czy Toruniu, nie mówiąc już o Krakowie, Wilnie lub Poznaniu. Widzieliby oni chętnie wzmocnienie polskiego życia kulturalnego ich miast przez przeniesienie do nich części znajdujących się we Lwowie biur urzędowych i urzędów samorządowych.

Zagadnienie pomnożenia ośrodków polskiej narodowo - społecznej ekspansji w Tarnopolu i Stanisławowie jest naprawdę ważne.

Województwo tarnopolskie ma lepszy skład narodowy od położonych na zachód od Sanu powiatów województwa lwowskiego. Nie jest niemożliwe stworzyć za życia już obecnej generacji polskiej w nim liczebnej przewagi nad ludnością ruską i ukraińską. A gdy nie jest to niemożliwe — to prosty instynkt samozachowawczy nakazuje czynić wszystko możliwe, prowadzące do tego celu. Z chwilą bowiem powsta-

nia na naszym pograniczu szerokiego pasa z polską większością liczebną — będą musiały zamrzeć wśród najbardziej nawet nacjonalistycznych kół ukraińskich dążenia do oderwania Ziemi Czerwieńskiej od Polski. Nie osiągniemy tego jednak wyłącznie kolonizacją rolniczą. Konieczną jest obok niej energiczna akcja rewindykacji zruszczonych dusz polskich. I konieczne jest usilne spalszczanie miast wraz z równoczesnym intensywnym ich uprzemysławianiem. Dla wykonania tego wielkiego programu brak dziś niewątpliwie dostatecznej ilości sił intelektualnych na miejscu, nie tylko w miastach powiatowych: w Złoczowie, Brzeżanach, Buczaczu, Trembowli, Czotkowie, Kopyczyńcach, ale i w siedzibie władz wojewódzkich — Tarnopolu.

Nie możemy serio myśleć o spolszczeniu w tym samym stopniu województwa Stanisławowskiego.

Ale choć pod wielu względami odmiennie od Tarnopola ma jednak i Stanisławów do spełnienia doniosłe zadania narodowo-kulturalne.

Nie należy zapominać o doświadczeniu plebiscytu na Górnym Śląsku. Według pruskiej statystyki urzędowej po Odrę i w dwóch jeszcze powiatach zaodrzańskich macierzystym językiem większości ludności był język polski. A jednak podczas plebiscytu tylko w kilku czysto rolniczych powiatach większość oświadczyła się za Polską; w bardziej przemysłowych powiatach duża ilość osób mówiących w domu po



polsku głosowała na rzecz Niemiec. Cały bowiem postęp dobrobytu i kultury kraju był dziełem Niemców. Imponowali oni śląskiej ludności polskiej większą zamożnością i wiedzą, lepszą organizacyjną sprawnością. Niejednemu się zdawało, że głosując za Polską a przeciwko Niemcom, wybierze rodzimą biedę i ciemnotę zamiast obcego, ale dostatniejszego i piękniejszego życia.

Więc może panujący naród zespalać ściśle z narodowym swym terytorium i ziemię, na których nie stanowi większości, — musi jednak posiadać w swym ręku główne czynniki postępu ekonomicznego i cywilizacyjnego kraju. Dziś jednak są one na wschodnim naszym podgórzu raczej w rękach żydowskich i ruskich niż polskich. By zmienić ten stan rzeczy — trzeba w rozwój i spolszczenie miast, przemysłu, handlu, ruchu spółdzielczego, szkolnictwa zawodowego, turystyki w województwie stanisławowskim włożyć dużo pracy i inicjatywy.

Słuszne jest więc żądanie zwiększenia liczby polskich placówek kulturalnych, Tarnopolu, Stanisławowa i szeregu większych miast powiatowych Ziemi Czerwieńskiej.

Ale niesłusznym jest w tym celu parcelowanie istniejących we Lwowie urzędów i organizacji. Byłby to oczywiście sposób najłatwiejszy wzmocnienia polskiego życia intelektualnego miast mniejszych. Ale nie wzmocniłoby się przez to polskiej ekspansji cywilizacyjnej na całej Ziemi Czerwieńskiej i nie umocniłoby się w ten sposób jej jedności z narodowo-państwowym naszym terytorium. Bo byłoby to tylko inne rozmieszczenie — a nie pomnożenie sił polskich naszych południowo-wschodnich województw.

Modny był przez długi czas w Warszawie „regionalizm“. Dużo poszło pieniędzy i niemało nawet pracy na „rozwój Huculszczyzny“. Łudzono się, że w ten sposób rozbije się jedność ukraińskiego nacjonalizmu. Okazało się jednak przeszłej jesieni, że najwięcej młocjów na Ruś Zakarpacką poszło z tych tak bardzo dla ich odrębności regionalnych protegowanych Huculów.

Regionalizm może być dobry na rdzennie polskim terytorium. Na ziemiach narodowo mieszanych daje on zawsze wzmocnienie narodowościowych separatyzmów wychodzi na korzyść dążeń odśrodkowych, przeciwko całości państwa wymierzonych.

Zespalande coraz silniejsze Ziemi Czerwieńskiej z narodowym naszym te-

rytorium wymaga przede wszystkim wzmocnienia, a nie osłabiania łączności najdalszych nawet, posiadających najsłabszy choćby procent ludności polskiej miasteczek i gmin wiejskich z naczelnym ośrodkiem polskiej na niej cywilizacji — Lwowem.

Słyszałem kilka razy w Warszawie pomawianie lwowian o nadmierne przywiązanie do dawnej galicyjskiej tradycji: „Chcecie ciągle być stolicą kraju koronnego Galicji i Lodomerii, nie możecie się pogodzić z tym, że stolicą jest teraz Warszawa, a Lwów miastem wojewódzkim“ mówiono z przekąsem. Zarzut to niesłuszny. Nikt we Lwowie ani chwili po odzyskaniu niepodległości nie pretendował do utrzymania zwierzchniej roli władz i instytucji lwowskich nad życiem Ropczyc, Tarnowa, Nowego Sącza. Włączyliśmy wprawdzie część tak zwanej dawniej „Zachodniej Galicji“ do województwa lwowskiego. Uczyniliśmy to jednak nie dla dominacji Lwowa nad Przeworskiem, Łańcutem czy Rzeszowem, jeno dla skuteczniejszego zasilania rdzennie polskim elementem Ziemi Czerwieńskiej. Nie żał nam ani dawnego namiestnictwa, ani Wydziału Krajowego czy Sejmu galicyjskiego. Były w Warszawie rozmowy z Ukraińcami na temat autonomii terytorialnej z odrębnym Sejmem Małopolski Wschodniej i nowym jakimś namiestnictwem. Ale pomysły te spotkały się z najostrzejszym potępieniem właśnie u nas we Lwowie.

Nie chcemy jednak, by Lwów stał się jedynie tylko wojewódzkim miastem. Musi on pozostać kulturalną stolicą całej Ziemi Czerwieńskiej. Nie gwoli własnej jego chwale — ale bo tego wymaga dobro całej Polski.

Robiliśmy niedawno temu duże wysiłki, by zlikwidować Zakarpacką Ukrainę. Ale gdy rozparcelujemy polskie życie narodowo-kulturalne Ziemi Czerwieńskiej między poszczególne województwa — to do lat kilkunastu ze stanisławowskiego województwa wytworzy się samorzutnie terytorium znacznej gospodarczej i cywilizacyjnej przewagi ukraińskiej, jakaś Przedkarpacka Ukraina.

Ekspansji cywilizacyjnej narodu nie tworzą same urzędy. Wynika ona ze współpracy władz państwowych z wyższymi uczelniami instytucjami i towarzystwami naukowymi; literackimi, artystycznymi, wydawniczymi.

Pozbawiona stałej styczności z ludźmi twórczej pracy badawczej biurokracja wpada w szablon.

Zdają sobie z tego dobrze sprawę kierownicy naszych władz państwowych we Lwowie. Od szeregu lat z ich inicjatywy odbywają się kursy dokształcające dla urzędników różnych dekadsterii przy wybitnym współudziale profesorów szkół akademickich.

O wiele jeszcze jednak większe znaczenie od tego rodzaju kursów ma współpraca z urzędnikami państwowymi w najprzeróżniejszych stowarzyszeniach uczonych, pisarzy, wybitnych lekarzy, adwokatów i wogóle ludzi o wyższych ponad przeciętny poziom uzdolnieniach i aspiracjach intelektualnych.

Jest ona możliwa jednak tylko w dużych miastach uniwersyteckich.

Nigdy w Tarnopolu, choćbyśmy potroili tam ilość biur urzędowych, nie będzie tej atmosfery intelektualnej co we Lwowie.

Tarnopol może nawet przewyższyć Lwów sprawnością niejednego wykonawczego działania. Ale nie będzie on nigdy ośrodkiem promieniowania nowych ideowych prądów, potęgujących siły duchowe polskiego społeczeństwa i podnoszących asymilacyjną siłą polskiej cywilizacji.

A przecież o dziejowej przyszłości Ziemi Czerwieńskiej, o trwałym, nierozdzielalnym jej zespoleniu z rdzenną Polską zdecyduje przede wszystkim powodzenie rewindykacji zruszczonych rodzin pochodzenia polskiego. Nie przybierze ona jednak nigdy szerszych rozmiarów — jeśli nie podniesiemy znacznie i dobrobytu i całego kulturalnego życia zarówno polskich włościan, jak rzemieślników i robotników przemysłowych ponad poziom ludu ruskiego. Żeby to się jednak stało — musimy wytworzyć nowe, skuteczniejsze od dotychczasowych metody pracy i polityki społeczno-narodowej na Ziemi Czerwieńskiej i wykształcić liczne zastępy nowych pracowników, którzyby je w czyn wprowadzali.

Ale tego nie robi ani Stanisławów, ani Tarnopol. Zrobić to może tylko Lwów. Bo tylko on ma dość po temu twórczych sił intelektualnych. I tylko w nim jest żywa tradycja odpowiedzialności za utrzymanie na wieki przy Polsce całej Ziemi Czerwieńskiej.

Ziemia Czerwieńska w swej całości jest krajem wyraźnej dziś jeszcze przewagi polskiej cywilizacji nad ruską. I przewagę tą możemy jeszcze wzmocnić znakomicie tak, by sami Ukraińcy musieli porzucić wszelką myśl o oderwaniu Małopolski Wschodniej od Polski.



Ale na to trzeba, by nie rozluźniał się lecz coraz bardziej zacieśniał związek życia kulturalnego wszystkich miast, miasteczek, powiatów, gmin Ziemi Czerwieńskiej z głównym ośrodkiem polskiej tu naszej cywilizacyjnej twórczości; ze Lwowem.

Z prawdy tej zdawały sobie w pełni sprawę wszystkie dotychczasowe rzą-

dy. I dla tego właśnie mamy jedno we Lwowie na trzy województwa Kuratorium Szkolne, jedną Izbę Skarbową, jedną Dyрекcję Kolejową itd. itd.

W ciągu ubiegłych lat 20 zabrano niejedną instytucję ze Lwowa do Warszawy. Ale nie odbierano mu charakteru kulturalnej stolicy całej Ziemi Czerwieńskiej. Bo rozumiano, że jest

on najsilniejszym ogniwem wiążącym ziemię tą z resztą państwa.

Dziś jest chyba najmniej odpowiednia pora dla osłabiania tej więzi.

Wszeikim, skądkolwiek by przychodziły, dążeniom do rozbijania kulturalnej jedności Ziemi Czerwieńskiej, trzeba się stanowczo przeciwstawić.

Prof. dr STYŚ WINCENTY

# Niepodzielność gospodarstw rolnych a interes polski na ziemiach kresowych

Sprawa niepodzielności gospodarstw chłopskich budzi od pewnego czasu coraz więcej zainteresowania. Stoi to w związku z postępującym ustawicznie naprzód procesem rozdrobienia gruntów w obliczu którego skutki prowadzonej już od 20 lat reformy rolnej okazują się bardzo nietrwałe. Silne gospodarstwa kmieccie utworzone w toku parcelacji rozpadają się na części, zaś we wsiach scalonych powstaje wtórna szachownica pól. Wywołuje to głęboką troskę wszystkich, którzy mają jakikolwiek kontakt ze wsią. Nadzieją oparcia naszego ustroju rolnego na zdrowych, zdolnych do prawidłowej wytwórczości gospodarstwach, okazuje się złudną. Odnosi się to zwłaszcza do b. zaboru austriackiego i rosyjskiego. W województwach zachodnich, dzięki znacznie zdrowszej strukturze gospodarstw, słabszemu przyrostowi naturalnemu ludności oraz większym możliwościom jej odpływu ze wsi do miast, proces rozdrobienia odgrywa małą rolę, chociaż i tam się w niektórych powiatach zaznacza.

Ten stan rzeczy nasuwa wielu ludziom myśl, ażeby w drodze przepisów ustawowych położyć kres ustawicznemu podziałom gospodarstw. Myśl tą uwzględnia w pewnej mierze już ustawa z dnia 14 kwietnia 1937 o ograniczeniu obrotu nieruchomościami powstałymi z parcelacji. Postanawia ona w art. 2 i 5, że gospodarstwa powstałe lub powiększone w drodze parcelacji nie mogą być dzielone bez zezwolenia władzy. Oczywiście w tym ujęciu ustawa ta nie stanowi zbyt silnej zapory przeciw podziałom, jak długo jakiś

inny przepis nie określi bliżej, w jakich warunkach władze mają udzielić, a w jakich odmawiać swej zgody na podobne podziały. Na razie sprawy stoją tak, że władze mogą zezwalać na każdy podział, o ile sądzą, że nie sprzeciwia się on interesowi publicznemu. Ustawa ta odnosi się z założenia do ograniczonej liczby gospodarstw i dlatego nie może wywrzeć większego wpływu na rozwój stosunków agrarnych, nawet gdyby była ściśle przestrzegana. Tymczasem wiele przemawia za tym, że skuteczność jej w praktyce jest i pozostanie bardzo mała.

Dlatego pojawiły się dążenia, aby zagadnienie to ująć w sposób bardziej zasadniczy i zakazać wprost podziału gospodarstw, jeśli nie wszystkich, to przynajmniej pewnej ich części, a mianowicie tych, które z racji swych rozmiarów mogą być uważane za zdolne do wydatnej wytwórczości. Już 5 marca 1930 r. ówczesny minister Reform Rolnych W. Staniewicz wniósł do Sejmu projekt ustawy o ograniczeniu nadmiernego podziału gruntów, nie został on jednak przyjęty. Drugi tego rodzaju projekt, oparty na bardziej liberalnych zasadach, wniósł do Sejmu w lutym 1937 r. poseł Fr. Bartczak. Projekt ten odnosi się tylko do gospodarstw chłopskich o obszarze ponad 5 ha, które z racji swych rozmiarów mogą być uznane za zdolne do prawidłowej wytwórczości. Niepodzielne miałyby być tylko te gospodarstwa, których właściciele zasadę niepodzielności dobrowolnie przyjmą, albo z własnej inicjatywy, albo z inicjatywy władz. By ich do tego

zachęcić projekt Bartczaka przewiduje dla posiadaczy gospodarstw niepodzielnych różnego rodzaju przywileje, głównie w dziedzinie podatkowej, kredytowej i egzekucyjnej.

Projekt p. Bartczaka spotkał się na ogół z życzliwym przyjęciem w kręgach naukowych oraz w organizacjach rolniczych. Ma on niewątpliwie tę dobrą stronę, że nie zaprowadza ogólnego zakazu niepodzielności, który wskutek ogromnego przeludnienia naszej wsi byłby prawdopodobnie całkowicie bezskuteczny. Zasada niepodzielności bowiem może funkcjonować dobrze tylko tam, gdzie nadmiar ludności rolniczej może względnie łatwo odpływać do innych zawodów. U nas warunek ten jeszcze nie został spełniony. Dlatego niepodzielność może być tylko stopniowo i zwolna wprowadzona w życie. Wadą projektu p. Bartczaka jest to, że w dążeniu do jak najszerzego rozpowszechnienia niepodzielności, przyznaje on posiadaczom gospodarstw niepodzielnych zbyt wielkie przywileje, co może wzniecić na wsi ferment socjalny.

Ale w tym artykule chodzi nam o co innego. Chcemy naświetlić sprawę niepodzielności gospodarstw z punktu widzenia interesów polskości na ziemiach kresowych. Niepodzielność z ekonomicznego punktu widzenia ma wiele dodatnich stron. Należy do niej dążyć w granicach możliwości, które wytycza nam nasz ogólny stan gospodarczy. Z drugiej strony jednak trzeba pamiętać, że nie ma na świecie takiej rzeczy, któraby nie miała również i pewnych ujemnych stron. Jest wysoce prawdopodobne, że w gospodarstwach



niepodzielnych rozpowszechni się szybko praktyka regulacji urodzeń, która może w osadach polskich osłabić poważnie naturalny przyrost ludności. Ma to szczególne znaczenie na ziemiach wschodnich, gdzie mniejszości narodowe wykazują bardzo silną rozrodczość. Swoboda dzielenia gospodarstw sprzyja niewątpliwie przyrostowi ludności,

bowiem przy jej panowaniu nic nie zmusza posiadaczy większych gospodarstw do ograniczania liczby swych dzieci. Faktycznie jak na razie chłopci zamożniejsi posiadają w Polsce więcej dzieci niż chłopci ubożsi, jak o tym świadczy poniższa tabela, oparta na zbadaniu 645 gospodarstw.

Grupy gosp. wedł. wielkości w ha	Rodzice w wieku 30—40 lat			Rodzice w wieku 40—50 lat		
	Liczba rodzin	Liczba dzieci	Przeciętnie dzieci na 1 rodzinę	Liczba rodzin	Liczba dzieci	Przeciętnie dzieci na 1 rodzinę
0—0,5	0	17	1,9	5	15	3,0
0,5—1	26	61	2,3	7	24	3,4
1—2	66	169	2,5	34	130	3,8
2—3	29	91	3,1	35	147	4,2
3—4	24	72	3,0	19	81	4,3
4—5	7	28	4,0	8	38	4,7
5—7	3	8	2,7	9	44	4,9
7—10	—	—	—	6	31	5,1
Razem	164	446	2,7	123	510	4,1

Oczywiście powyższy stan rzeczy może się zmienić całkowicie w wypadku upowszechnienia się na wsi regulacji urodzeń. Na razie jednak rzeczy stoją tak, że w posiadających więcej ziemi gospodarstwach kolonistów przyrost ludności jest szybszy, niż w przeciętnie znacznie mniejszych gospodarstwach ludności autochtonicznej. Ma to oczywiście duże polityczne znaczenie. Tymczasem ustawa o niepodzielności przede wszystkim do gospodarstw powstałych z parcelacji znalazłaby zastosowanie, gdyż są one właśnie z reguły większe a przytem miałyby ona zasadniczo na celu utrwalanie skutków reformy rolnej.

## Złóż datek

na F. O. N.

Przyjmijmy jednak, że niepodzielność gospodarstw nie spowodowałaby spadku liczby urodzeń. Cóż wtedy? Naturalnie wobec tego, że gospodarstwo obejmowałby tylko jeden dziedzic, reszta jego rodzeństwa (za wyjątkiem jeszcze jednej osoby, która mogłaby wstąpić w związki małżeńskie z objemcą jakiegoś innego gospodarstwa) musiałaby opuścić wieś i przejść do innego zawodu. Dokąd podąży nadwyżka ludności z kolonij polskich na wschodzie kraju? Prawdopodobnie głównie na zachód, do rozwijających się na obszarach Polski etnograficznej centrów przemy-

słowych. Otóż bardzo łatwo może stać się to, co miało miejsce przed wojną w b. zaborze pruskim. Pruska Komisja Kolonizacyjna osadzała z wielkim trudem i nakładem kosztów sprowadzonych z zachodu Niemców na polskim terytorium, a równocześnie trwał masowy exodus młodzieży niemieckiej ze wschodu na zachód do rozwijającego się tam przemysłu i handlu, co znakomicie ułatwiło Polakom ich walkę z zakusami germanizacyjnymi. Gdyby nie zasada niepodzielności, kto wie czy dałoby się tak gruntownie odniemczyć nasze zachodnie kresy po wojnie światowej. Wprawdzie i polscy chłopci przyjęli zasadę niepodzielności lecz ich nadwyżka kierowała się do miejscowych miast i miasteczek, gdzie w atmosferze solidarności narodowej zainicjowane przez nich przedsiębiorstwa handlowe

i przemysłowe mogły się korzystnie rozwijać. W odpływie na zachód Rzeszy Niemcy uczestniczyli w daleko większym stopniu niż Polacy.

Sądźmy, że te uwagi były potrzebne, aby przypomnieć naszym entuzjastom niepodzielności, że każdy medal ma także swą odwrotną stronę. W sprawie tej należy postępować z rozwagą, szczególnie na mieszanych narodowościowo obszarach. Nie naśladowujmy ślepo Niemców, którzy przez rozciągnięcie zasady niepodzielności na całą Rzeszę ustawą z 29. IX. 1933 doprowadzili do niebywałego odpływu ludności wiejskiej do miast. Zagrody dziedziczne miały się stać źródłem siły narodu niemieckiego, ale kto wie, czy nie staną się źródłem jego słabości. Już obecnie we wschodnich prowincjach Rzeszy gęstość zaludnienia jest znacznie niższa niż w przylegających do nich województwach polskich. Gdyby Polska zdobyła Prusy Wschodnie, wystarczyłoby przeprowadzić zasadę, że nikt nie może mieć więcej jak 10 ha ziemi, a znalazłoby się tam tyle miejsca dla osadników polskich, że w ciągu jednej generacji ziemia ta zostałaby gruntownie spolszczona. Celem niepodzielności jest dobrobyt, lecz dobrobyt nie zawsze prowadzi do zwycięstwa w walkach narodów o terytoryj eksploatacji. Częściej zwycięstwo przypada w udziale temu narodowi, który umie poprzestawać na małym ale zato odznacza się silną rozrodczością. Niemcy więcej się obawiają naszego przyrostu ludności, niż naszych karabinów i dział. Naród Polski, który tyle utracił w latach niewoli musi unikać wszystkiego, co mogłoby zmniejszyć jego siłę vitalną. Ma on bowiem jeszcze wiele do odzyskania.

Prof. Dr Stanisław Grabski

# „Ziemia

# Czerwieńska”

odwieczna, nierozzerwalna część Polski

Do nabycia w Księgarni TSL. we Lwowie, ul. Batorego 30

Cena 30 groszy



Dr WOLAŃCZYK MARIAN

# Na odcinku bezrobotnych

Słowo a czyn — to dwie wartości uzupełniające się konstruktywnie, albo destruktywnie; w pierwszym wypadku pojęcia te pokrywają się i tworzą prawdę, w drugim są rozbieżne i stają się źródłem fałszu. Ten miernik zastosowany w ocenie postępowania Ukraińców w ostatnich miesiącach daje nam rzeczywiste oblicze lojalności wobec państwa, odsłania ich prawdziwe zamiary. Niech więc w myśl zakrojonego założenia mówią fakty i z nich jasne wynikające wnioski.

Kiedy hitlerowski dynamizm spróbował obrać kierunek na Polskę, zareagował nie tylko rząd — ale i społeczeństwo przez deklarowanie pożyczki na cele obrony przeciwlotniczej. W Komitecie pożyczki znaleźli się również reprezentanci mniejszości, zatem i przedstawiciele ukraińscy, i były to zgodne z ogólnym nastrojem słowa, za którymi oczekiwaliśmy czynów. Nie mamy jeszcze oficjalnego stwierdzenia procentowego udziału subskrypcji (dotąd podano udział Żydów na 6.6%), ale obliczył ktoś faktyczną ofiarność spółdzielców ruskich i ukraińskich i podał p. Wilk (Ziemia i Naród Nr 11) ciekawe ze wszech miar cyfry: oto na jednego spółdzielcę Rusina wypada 4 zł 32 gr subskrypcji P. O. P., na jednego zaś spółdzielcę ukraińskiego 16 groszy (słownie groszy szesnaście). Oto pierwsze zestawienie słów i czynów. „Góra“ powiedziała ważne słowo, „doły“ zaznaczyły to „wymowniejszym“, czynem. Jeden to objaw, ale nie jedyny: Istnieją fakty odzwierciedlające duszę nie maskowaną, jak u „góry“ dyplomatycznym gestem, ale bezpośrednią prawdą i szczerością. Oto zdarzyło się w kwietniu na odcinku bezrobotnych coś ważniejszego. Wiemy o tym, że bezrobotni, gdy znajdują się w liczniejszej gromadzie, wołają: pracy, chleba zarobków itp., co jest naturalnym objawem ich pragnień, ale tego właśnie kwietnia padały okrzyki zgoła inne, bo brzmiały: „wam się zachciewa wojny?“ Dla obserwatora zjawisk społecznych okrzyk taki staje się bodźcem do badania tego zjawiska głębiej, bo przecież na to, czy nam się zachciewa wojny, odpowiedział wyraźnie minister Beck i stwierdził, że pragniemy

pokoju — a wojna może być nam tylko narzuconą i stanie się — jak za dawnych czasów — tylko potrzebą. Że się jej nie boimy — to inna rzecz — tak jak znowu, gdybyśmy wojny chcieli, mogliśmy ją rozpocząć w marcu czy kwietniu. Robotnik polski zrozumiał to i ofiarował swoją pracę dobrowolnie na F. O. N., bezrobotny polski oddawał grosze na pożyczkę; z ust tych ludzi nie mógł się wyrwać okrzyk: wam się zachciewa wojny! Logicznie wynika, że takie odezwanie się mogło mieć swe źródło tylko w duszy Ukraińca. I tutaj znowu zaznaczyło się różnica słów „góry“ z nastrojem „dołów“.

Szukanie dalszych wyjaśnień odkrywa nam dokładniej oblicze dołów ukraińskich, a może nie tylko dołów. Nie jest już dzisiaj tajemnicą, że po wsiach robi się propagandę, aby jak najwięcej Ukraińców znalazło się w szeregach bezrobotnych, by w ten sposób obciążyć Fundusz Pracy. Wiadomość tę potwierdzają cyfry. Wśród bezrobotnych we Lwowie znajduje się 60—65% Ukraińców — skąd bierze się taka liczba? Ludność miast woj. lwowskiego wynosi według wyznania gr.-kat. 18% — procent zatem bezrobotnych powinien utrzymywać się w tym samym stosunku, względnie dopuszczalne jest małe odchylenie, a więc około 20%. Skoro jednak wśród bezrobotnych znajduje aż 65%, to znak, że jest to element napływowy ze wsi. Napływ ten ma dwojakie cele: 1) zwiększenie odsetka ludności ukraińskiej w samym Lwowie i 2) obciążenie Funduszu Pracy. Bezrobotny musi posiadać pewne warunki, aby został zarejestrowany, a to: musi mieć poświadczenie z gminy, że żyje z pracy rąk i musi mieszkać przez 4 miesiące we Lwowie. Gminy wydają bez większych widać trudności stwierdzenie o utrzymaniu z pracy rąk. Jeżeli to poświadczenie jest zgodne z prawdą, to zapytać należy, w jaki sposób żyje ów z pracy rąk utrzymujący się przez 4 miesiące we Lwowie. Odpowiedź na to prosta — albo ów osobnik ma pracę, a w takim razie nie ma prawa rejestracji, albo jej nie ma i wówczas nie mieszka we Lwowie. Domysły nie są zbyt trudne, bo skoro faktem jest, że ludzie ci żyją i rejestru-

ją się, to jedna tylko istnieje możliwość oni żyją dalej na wsi, a spełniają fikcyjnie drugi warunek, tj. zgłaszają mieszkanie przez pewien czas oznaczony we Lwowie. Pomagają w tym ziomkowie i różne znajomki, bo „meldują“ X czy Y jako swojego lokatora i na tym sprawa się kończy, a ów X otrzymuje prawo do rejestracji i obok pracy także prawo awantur. Rozdział pracy nie może objąć wszystkich bezrobotnych (a przynajmniej nie zawsze), a gdy 2/3 rejestrowanych należy do mniejszości, to rzecz zupełnie naturalna, iż dwa razy więcej dotknie brak zajęcia właśnie Ukraińców, z czego rodzi się nowy powód krzywdy, nowe skargi i memoriały, co skończyło się — jak dowiadujemy się w ostatniej chwili — przeniesieniem dyrektora Funduszu Pracy p. Wochanki ze Lwowa do innego województwa. Nie miesza się do zarządzeń administracji, ale fakt ten nie może ująć baczności społeczeństwa, które pragnie współdziałać na naszym terenie z władzami nad utrwaleniem polskiego stanu posiadania.

Wiosna obecnego roku przeszła na odcinku bezrobocia spokojnie, bez większych wydarzeń. Jedynym zgrzytem był opisany fakt i owo „wam się zachciewa wojny“. Stał się on świadectwem, jak „doły“ mniejszości ustosunkowują się do ogólnego dziś zagadnienia obronności państwa. Jesteśmy dalecy od odmawiania praw obywatelskich Ukraińcom, nie wolno nam jednak zapominać, że skoro polski robotnik i polski chłop zajęli wobec obrony państwa stanowisko pozytywne i patriotyczne, więc okazał zrozumienie obywatelski, to i mniejszości mają nie tylko prawa ale i obowiązki i że od wypełnienia obowiązków zależą prawa obywatelskie, jako też wszelkie konsekwencje. O konsekwencjach winny pomyśleć czynniki oficjalne i zapobiec takim incydentom, jakie stwarzają ferment na tych odcinkach życia społecznego, które układają się coraz normalniej. Ponieważ jednak postawienie sprawy przez „powinny“ nie przyczynia się do załatwienia, pozwalamy sobie rzucić radę następującą.

Sądźmy, że kontrola starostwa nad wydawaniem zaświadczeń „życia z pra-



cy rąk“ zredukuje ich liczbę, przez co mniejszy napływ elementów wiejskich poszukujących we Lwowie nie tylko pracy, ale spełniających również pewną misję polityczną — a drugie: kontrola policji, czy zgłoszeni bezrobotni istotnie mieszkają we Lwowie, obniży bardzo

rpawo rejestracji i obciąży Fundusz Pracy od zbytnich świadczeń. Jest to koniecznie potrzebne dla stworzenia jasnych faktów, a przez to normalnego życia i udaremnienia rozbieżności między słowem a czynem.

Prof. dr. ZIERHOFFER AUGUST

## O wzmocnienie polskości małych miast i miasteczek

Wśród zagadnień, związanych ze sprawą umocnienia polskości na ziemiach południowo-wschodnich, nie można na ostatnim planie stawiać sprawy średnich i małych miast oraz miasteczek. Rozsiane dość równomiernie po całym kraju, stanowią one lokalne ośrodki gospodarcze i kulturalne swej okolicy. Piętno nadaje im: rzemiosło, drobny handel i inteligencja zawodowa. Są to te elementy, dzięki którym dane miasteczko przez dziesiątki lat zachowuje niezmienny niemal charakter. Gdy bowiem w dużych miastach ludność jest w wysokim stopniu zmienna, szeroką falą przyplływając z dużych połaci kraju, by znów odpłynąć, to natomiast w miastach małych rezerwuar ludności stanowi najbliższa okolica, a przewaga ludności od szeregu niekiedy pokoleń daną miejscowość zamieszkuje. Najbardziej przemijającym i zmiennym jest tu element urzędniczy.

Niestety — roli małych miast i miasteczek nie doceniamy. Gros inwestycji gospodarczych i kulturalnych pochłania bądź duże miasto, bądź wieś. Być może, że rozwój techniki komunikacyjnej spowodował, iż w porozumiewaniu się wielkiego miasta z „terenem“ eliminuje się coraz bardziej ów członek pośredni, jakim jest małe miasto. Nie tak dawno, bo jeszcze nawet w XX wieku, szereg małych miast ziem południowo-wschodnich promieniował daleko życiem kulturalnym, zaznaczając swą rolę w sposób zupełnie nieposłędni. Wystarczy wspomnieć produkcję wydawniczą i to poważną, takich miast, jak Złoczów, Brody, Gródek Jagielloński, Sanok, by już nie mówić o większych ośrodkach, jak Przemyśl, Stanisławów, Tarnopol. Śmiało można

stwierdzić, że owe prowincjonalne wydawnictwa w wyższym stopniu przyczyniły się do popularyzacji arcydzieł literatury polskiej, aniżeli wielkie, ale i kosztowne wydawnictwa stołeczne. Życie społeczne, kulturalne i towarzyskie rozwijało się zwykle na terenie „Sokoła“, który dodatnio wpływał na zbliżenie inteligencji i drobnego mieszczaństwa polskiego. Mimo, że już w czasach polskich powstały w bardzo małych niekiedy miastach, dziesiątki szkół średnich, państwowych, bądź prywatnych, które zasilily kadry inteligencji w bardzo znacznym odsetku, mimo to nie tylko nie widać poprawy stanu, ale wręcz przeciwnie. Drobne miasta podupadają w zastraszający sposób, a zwłaszcza topnieje ich polskość.

Przyjrzyjmy się przyczynom tego stanu. Jak wspomniałem, głównymi składnikami trwale osiadłej ludności małych miast są: drobni kupcy, ludność rzemieślnicza, poświęcająca się częściowo również i zajęciom rolnym oraz inteligencja zawodowa. Brak natomiast środowiskom małomiejskim elementu robotniczego, tak charakterystycznego dla wielkiego miasta, mniejszą rolę odgrywa służba domowa, oba elementy ludności niestałe, w dużym stopniu sezonowe. Takim natomiast składnikiem niestałym, przejściowym ludności małomiejskiej, jest element urzędniczy i nauczycielski. Wiadomo bowiem, że pobyt urzędnika w jednej miejscowości liczy się co najwyżej na lata, jeśli nie na miesiące.

Co reprezentują owe trwałe elementy małomiejskie pod względem polskości?

Oдноśnie do kupiectwa — stan jest aż nadto dobrze znany. Polacy są w nim w słabiej niż w mniejszości. Nie mam

danych dla całego obszaru ziem południowo-wschodnich, któreby ściśle stan ten ilustrowały. Ale dla województwa tarnopolskiego, dość dobrze obrazuje stosunki kataster narodowościowy sklepów w miastach. Z końcem 1938 r. 76% sklepów w miastach woj. tarnopolskiego było w rękach żydowskich, 11% w rękach ruskich, a tylko 13% sklepów polskich. Na osiem sklepów natrafiamy na jeden polski! Sądzę, że jeszcze gorzej przedstawia się ten stan w woj. stanisławowskim, może nieco lepiej w narodowościowo mieszanym obszarze woj. lwowskiego. Jedną zatem z warstw miejskiej ludności — kupiectwo — jest w olbrzymiej przewadze niepoliska. A że jest to warstwa gospodarczo stosunkowo silna (w porównaniu z innymi), przeto nie dziwnego, że przyczyniła się w dużym stopniu do nadania naszym małym miastom piętna obcości.

Gdy chodzi o rzemiosło, to przede wszystkim ono upada. Wielki przemysł poderwał podstawy jego bytu, rzemieślnicy ubożają i proletaryzują się. W dodatku i tu wkracza żywioł żydowski i ruski. Typ małomieszczanina-rzemieślnika, przebijającego się na święto w czamarę i konfederatkę, typ tak charakterystyczny dla naszych miasteczek przed paru dziesiątkami lat — zanika.

Największą jednak rolę w życiu małych miast odgrywa niewątpliwie inteligencja zawodowa. Adwokaci, lekarze, inżynierowie, osiadający w danej miejscowości na stałe, nierzadko — jako w swej miejscowości rodzinnej, tworzą elitę społeczną i intelektualną. Udział ich zaznacza się i w życiu publicznym, biorą przecież udział w pracach samorządu, i w życiu towarzyskim i wreszcie w kulturalno-oświatowym. Urzędnik czy nauczyciel, bawiący w danym mieście przelotem, niekiedy od pierwszej chwili czyniący starania o przeniesienie do większego miasta, a często wbrew swej woli przenoszony dokąd indziej, nie może w życiu miasta lub miasteczka odegrać tej roli, co inteligencja trwale osiadła, choćby miał najlepszą wolę i najwyższe kwalifikacje.

Jakżeż jest z polskim stanem posiadania w warstwie wolnych zawodów na Ziemi Czerwieńskiej? Próbowałem te dane zestawić dla 97 miast i miasteczek, mieszanego narodowościowo obszaru 3 południowo-wschodnich województw. Cyfry nie obrazują stanu zupełnie równoczesnego, w przybliżeniu oddają one stan z r. 1934. Okazuje się,



że w owych 97 miastach i miasteczkach (za wyłączeniem Lwowa), na ogólną ilość wszystkich lekarzy, adwokatów i inżynierów, weterynarzy i właścicieli aptek, niemal 54% stanowią Żydzi, niespełna 31% Polacy a blisko 16% Rusini. Wyrażną zatem większość inteligencji zawodowej jest żydowska, Polacy zaś reprezentują niespełna 1/3. Tak więc i na tym odcinku jesteśmy w mniejszości, nie tak jaskrawej jak w handlu, ale jeśli zważymy rolę wolnych zawodów, musimy stwierdzić, że stan jest niemniej szkodliwy.

Te pobieżne uwagi, stwierdzające bardzo zły stan polskości w miastach średnich i małych, a zwłaszcza w miasteczkach, zmuszają nas do poważnych refleksyj. Konieczna jest zorganizowana i systematyczna akcja dla spolszczenia tych tak ważnych środowisk.

Jedną z przyczyn tego stanu jest ucieczka inteligenta polskiego do dużych miast. Lekarz czy adwokat uważa za karę osiedlenie się w miasteczku. Zupełnie niema u nas tego tak powszechnego zjawiska, że kończący studia wracają do rodzinnej miejscowości,

by tam osiedlić się a często objąć praktykę lekarską czy adwokacką po ojcu. Pewnie, że warunki życia w naszych małych miastach pozostawiają wiele do życzenia; napewno każdy uciekający z „prowincji“, potrafi tę ucieczkę zupełnie rozumnie uzasadnić. Ale to nie przeszkadza faktowi, że tracimy tam gwałtownie, a to stwarza konieczność zwrócenia fali w kierunku przeciwnym.

WILK STANISŁAW

# Dwa jubileusze ks. metr. hr. Szeptyckiego

## 40-lecie sakry biskupiej i 35-lecie listu pasterskiego do Polaków gr. kat.

Czytelnik polski nie otrzymuje systematycznie wiadomości i nie jest dobrze informowany o polityce i zdarzeniach cerkwi gr.-kat.

Polska opinia publiczna coraz b. zdecydowanie domaga się usprawnienia polskiej propagandy w sprawach cerkiewnej prasy ukraińskiej, która informuje nieustannie i o najmniejszych objawach zainteresowania się Watykanu sprawami cerkiewnymi. Pośpieszne nominacje na Rusi Zakarpackiej za czasów okupacji wołoszynowskiej i po powrocie tych ziem do Węgier, wyróżnienie dnia imienin ks. metr. hr. Szeptyckiego i jubileuszu Jego sakry biskupiej, — te i inne tematy a nawet zagadnienia winny być rychło wyjaśnione.

Po kilku latach wprowadzenia w Polsce obrządku słowiańskiego należy wyjaśnić dlaczego ten nowy obrządek został w Polsce kreowany i jakimi rezultatami może się pochwalić.

Tych parę uwag wstępnych praktykującego rz. katolika tłumaczą się wielką troską o interesy najistotniejsze drogiego nam wszystkim Polakom Kościoła Katolickiego, którego częścią jest cerkiew gr.-kat. W ciągu długich lat, jakie minęły od czasu sakry biskupiej ks. metr. Szeptyckiego, zakorzeniło się u nas w Małopolsce Wschodniej milczenie na tematy cerkiewne najbardziej pasjunujące ogół wiernych

rz. katolików. To milczenie ułatwia penetrację wojującego i przeżartego ukrajinizmem greckiego katolicyzmu pod Kraków i Sandomierz, przy równoczesnym atakowaniu cerkwi gr.-kat. przez protestantyzm i sekty na wschodnich ziemiach naszej dzielnicy.

W r. 1939 czytamy w „Dile“ prowokacyjne sprawozdanie z uroczystości politycznej, która odbyła się w cerkwi gr. kat. z pod Sandomierza, gdzie jak podaje „Dilo“ — dzieci po raz pierwszy w życiu usłyszały mowę ukraińską i zabawiały się w cerkwi na świeckim widowisku ukraińskim. Równocześnie stwierdziliśmy w roku 1939, że ośrodki ruchu protestanckiego i sekt ogarnęły 50 punktów różnych skupień gr. katolików — z pod znaku separatywności ukraińskiego.

Rok temu czytaliśmy w cerkiewnej prasie ukraińskiej, że w Turce nad Stryjem prawosławie tak skutecznie zaatakowało wieś ukraińską, że wiele misyj gr. kat. dostojników z ks. biskupem Kocułowskim na czele musiało zrezygnować z zamiaru pozyskania utraconych dla gr. katolicyzmu dusz.

Uroczystości 950-lecia Chrztu Rusi odbywały się w wielu centrach gr. katolicyzmu przy współudziale popów prawosławnych.

Wypowiadając się bez osłonek na leży z naciskiem utwierdzić, że cerkiew gr. kat. w całym kraju rozpolitykowa-

na, atakująca rz. katolicyzm (kradzież dusz), obsadzająca na zachodzie parafie nawet dla kilku wiernych gr. kat. wyraźnie się cofa na wschodzie i tam nie wytrzymuje ataków protestantyzmu i sekt prawosławia.

Cerkiew gr. kat. nie tylko politykuje, fałszuje bieżące księgi cerkiewne, usuwa stare księgi cerkiewne prowadzone po polsku. Cerkiew gr. kat. zachorowała też na uroczystości i parady. Możliwe powiedzieć, że Hitler i Mussolini, a dalej Stalin znaleźli w cerkwi gr. kat. najlepszych naśladowców w kunsztach urządzania parad.

Zaczęły się te parady od święta młodzieży gr. kat., które w r. 1934 zjechała do Lwowa i przemaszerowała przez ulice miasta. Odtąd bez przerwy cerkiew gr. kat. manifestuje. Szczytowym rokiem tych parad był ostatni. Od dzwonnów cerkiewnych uruchomianych ku czci wodza OUN. Konowalca, zamordowanego w momencie pobierania judaszowych srebrników, wyplaconych przez Moskwę, tempo tych parad narasta i narasta. Uroczystości obchodzi się początek jubileuszu 950-lecia chrztu Rusi. Manifestacyjnie też uroczystości te zamyka się nakazem ukrajinizowania Starorusinów. Urządza się parady imieniem ks. Szeptyckiego, a dnia 17 czerwca 1939 będzie się obchodzić jubileusz 40-lecia Jego sakry biskupiej. Polacy gr. kat. narzucają temu jubileuszowi cha-



akter polski przypominając, że w dniu sakry biskupiej hr. Szeptyckiego zrodziła się myśl wydania listu pasterskiego do Polaków gr. kat. Rusini zareagowali na te manifestacje cerkiewne założeniem rosyjskiego pisma codziennego, które propaguje prawosławie. Cerkiew gr.-kat. nie tylko nie szerzy hasel miłości chrystusowej, ale rozpętuje namiętności narodowościowe a tym czasem wrogowie katolicyzmu prawosławie, protestantyzm i sekty rozwijają coraz skuteczniej swą działalność wśród gr. katolików.

Przy okazji pobytu ks. Nuncjusza we Lwowie, w Stanisławowie i Przemyślu rzucono pytanie, dlaczego akcja katolicka, najukochańsze dzieło ostatnich Papieży, nie może zakorzenić się wśród Ukraińców. Wystarczył strzał OUN. do Ukraińca dyr. Babija, sekretarza Akcji Katolickiej — by ona u nich została sparaliżowana. Zastanawia też dlaczego w parze za paradami cerkiewnymi po wsiach ukraińskich nie spada przestępczość: bójki, zabójstwa, kradzieży wiejskie itd.

Katolicka opinia polska jest dosłownie przygnębiona procesami księży gr. kat. Nie tylko politycznymi. Po wojnie zanotowaliśmy już czwarty śmiertelny wypadek zbędnego użycia broni przez księży gr. kat. Oskarżono też księży gr. kat. o fałszywą przysięgę, o bójki z ko-

mornikami itp. Z terenu donoszą nam o napięciu intryg i podjazdów starych i młodych księży gr. kat. Prasa cerkiewna coraz bardziej świadomie jest polityczną i unika tematów już nie tylko religijnych, ale nawet styczno-moralnych. Jest tak źle, że w ubiegłym roku we Lwowie gr. katolicki redaktor Nazaruk podczas rezurekcji na podwórzu św. Jura chciał wytluc gr. kat. chłopców do tego stopnia wyuzdanych, że wiernym gr. kat. przeszkadzali w modlitwie.

W prasie polskiej tych tematów nie porusza się. A szkoda z tego powodu jest wielka. Brak alarmów polskich nie urabia opinii ks. Nuncjusza i Watykanu. Może te wieści skąd inąd docierają do ks. Nuncjusza i dlatego On zaniepokojony odwiedza tak skrzątnie i Łemków i biskupów gr. kat. Ukraińcy są dziwnie ruchliwi, może nawet w ten sposób zdradzają zaniepokojenie stanem cerkwi gr. kat. i moralności religijnej swoich mas gr. kat. Kilka tygodni temu ks. Szeptycki (brat metropolity) i ks. rektor Slipyj pojechali do Rzymu i nie jeździli na darmo. Przywieźli odręczne pismo Ojca św. dla ks. metr. Szeptyckiego.

## 2.

W kryzysowych dla cerkwi gr. kat. warunkach został ks. metr. Szeptycki wyświęcony przed 40-łaty na biskupa. Obozy ruski i ukraiński walczyły zacie-

kle o polityczne pozyskanie wiernych gr. kat. i w tej walce rozsadały cerkiew gr. kat. Kilka lat opozycji ruskiej i nieufności Ukraińców zreflektowały ks. metr. Szeptyckiego co do wartości Polaków gr. kat. Wydał On przed 35 laty list pasterski do Polaków gr. kat. Jedynie ta grupa wiernych gr. kat. mogła utrwalić pozycję ks. metr. Szeptyckiego. Zwrócenie się do nich miało też na celu skaptowanie Polaków rz. kat. Dodatnia opinia Polaków rz. kat. ułatwiła ks. metr. Szeptyckiemu polityką wiedeńską i watykańską.

Niewątpliwie list posterski do Polaków gr. kat. był podyktowany nakazami uczciwości katolickiej. Ks. metr. Szeptycki zamierzał i niewątpliwie zamierza wypełnić każde słowo tego listu. Wypadki dziejowe z ostatnich lat 35 odkładały realizację tych zamierzeń. Intrygi świętojurskich dostojników cerkiewno-ukraińskich utrudniają nadal metr. Szeptyckiemu wypełnienie zobowiązania dobrowolnego.

W ostatnich czasach sytuacja się komplikuje przez walkę, jaka toczy się wśród kandydatów na następców ks. metr. Szeptyckiego. W walce tej odsunięto starych księży gr. kat. i forsuje się młodych księży gr. kat., wychowanków ks. biskupa Buczki i ks. rektora Slipiego.

Młodzi i niedoświadczeni księża gr.

## Z EWANGELII HITLERYZMU

„Celem przyszłym naszej polityki zagranicznej nie powinna być ani zachodnia ani wschodnia orientacja, lecz polityka wschodnia w znaczeniu zdobycia koniecznej dla naszego niemieckiego narodu ziemi. Do tego konieczna jest siła. Śmiertelny wróg naszego narodu, Francja, dusi nas jednak nielitościwie i pozbawia siły. Musimy być więc przygotowani do poniesienia każdej ofiary, która w swoich skutkach może się przyczynić do zniszczenia francuskiej hegemonii w Europie. Każda siła jest dzisiaj naszym sprzymierzeńcem, która podobnie jak my nie może znieść francuskiej żądzy panowania na kontynencie. Żadne zbliżenie do takiej siły powinno być dla nas za trudne i żadne wyrzeczenie się nie może wydawać się nam za wielkie, jeżeli tylko ukoronowaniem tego będzie możliwość zniszczenia naszego najżartowszego wroga“.

„Najpóźniej zimą roku 1922/23 powinno się było zrozumieć, że Francja po zawarciu pokoju stara się nadal z żelazną konsekwencją o zrealizowanie swego dawnego celu wojennego. Nikt bowiem nie uwierzy, że Francja po to tylko przelewała przez cztery i pół roku, w historycznie decydującym zmaganiu się, swoją krew w którą nie obfituje — by otrzymać następnie reparacje za wyrządzone wojną szkody. Nawet Alzacja — Lotaryngia nie wyjaśni nam energii z jaką Francuzi prowadzili wojnę, jeżeli by przy tym nie chodziło było o pewną część naprawę wielkiego programu przyszłości francuskiej polityki zagranicznej. Tym celem jest: rozbicie Niemiec na mieszaninę małych państwek“.

„Ja nie uwierzę nigdy, by Francja mogła kiedyś zmienić swoje wobec nas zamiary, ponieważ tkwią one swymi korzeniami w instynkcie sa-

mozachowawczym francuskiego narodu. Gdybym był Francuzem i gdyby mi wielkość Francji leżała tak na sercu jak świętą jest dla mnie sprawa Niemiec, to nie mógłbym też i nie chciałbym też inaczej działać, aniżeli robi to ostatecznie Clemenceau. Naród francuski wymierający nie tylko pod względem liczby, ale i najlepszych swoich rasowych elementów może się na świecie ostać tylko pod warunkiem zniszczenia Niemiec. Francuska polityka może dokonać tysiąc odchyłeń gdzie jednak na końcu będzie się znajdował ten cel, jako spełnienie ostatnich życzeń i głębokiej żądzy. Jest jednak rzeczą błędną sądzić, że można sprostać komuś, postępującemu w sposób silny i aktywny, przy pomocy woli pasywnej, obliczonej tylko na zachowanie siebie. Jak długo rozgrywa się wieczny konflikt między Niemcami a Francją tylko w formie niemieckiej obrony przed francuską agresją — tak długo nie będzie on nigdy rozstrzygnięty a Niemcy będą



kat. walczą z powszechnością cerkwi gr. kat. zapominając przy tym, że cerkiew gr.-kat. jest częścią Kościoła Katolickiego, który zwyciężał zawsze swą powszechnością.

Po 35 latach od daty wydania listu pasterskiego do Polaków gr.-kat. nie jest wyjaśniona sytuacja cerkwi gr.-kat. Kryzys cerkwi gr. kat. trwa nadal i musi się przeciągać do czasu realizacji zapowiedzi zawartych w liście do Polaków gr.-kat.

Przeżywalismy w tym czasie hasła ukraińskie „Los von Rom“. Doczekalismy się czasów przejścia księży gr. kat. na prawosławia, co miało miejsce w r. 1915 podczas inwazji rosyjskiej. Nie rozsądzą cerkwi gr. kat. próby jej ukrainizacji. Cierpliwość jednak Polaków gr. kat. się wyczerpała. Obecnie organizują się oni w Związkach Szlachty Zagrodowej i Polaków gr. kat. Już dziesiątki tysięcy gr. kat. Polaków domaga się kazań polskich, modlitewników polskich oraz zdecydowanie występują przeciw ukrainizacji cerkwi gr. kat.

Ks. metr. Szeptycki nie jest więc w cerkwi gr. kat. osamotniony. Realną jest siła Polaków gr. kat. i ta zrobi wszystko, by Jego zapowiedzi z przed 35 laty — były w pełni zrealizowane.

W 35 rocznicę wydania tego listu zapewniamy J. E. ks. metr. Szeptyckiego, że realizacji tych zapowiedzi domaga

się cały świat katolicki w Polsce. Jak zajdzie potrzeba będziemy umieli nie tylko mobilizować opinię polską ale także i Watykanu. Rozpolitykowanym

kandydatom na stolec metropolii gr. kat. dłużej nie uda się utrudniać realizacji zapowiedzi, zawartych w liście pasterskim do Polaków gr. kat.

## FAŁSZERZE HISTORII

Niemcy twierdzą, że nie faszują historii lecz ją udostępniają i przystosowują do potrzeb dnia. W zależności od koniunktury lokalnej rozpoczynają się z różnych czasów czerpać „argumenty“ historyczne. Dla polityków hitlerowskich historia Wolnego Miasta Gdańska zaczyna się dopiero od 1807 r. i to właśnie od chwili „odbierania“ Niemcom. Przy uzasadnieniu swych praw czesko-morawskich i Pragi nie zawahali się z rozbijającą swobodą powołać się na czasy „wędrowek ludów“. A i ten wybór 1807 r. nie jest zbyt fortunny, gdyż w tym roku wojska pruskie były właśnie okupantami Gdańska, mianowicie od r. 1793, a więc od 14 lat, które ludność Gdańska chciało wyprzeć za wszelką cenę i jakkolwiek znajdowała się w obrębie tych samych murów wraz z wojskami pruskimi, obleganymi przez armię polską pod dowództwem generała armii Napoleona, walczyła z okupacją i ułatwiła dezercję 4.000 szeregowcom

załogi, którzy przeszli do armii polskiej zdobywającej Gdańsk.

Przed okupacją pruską z 1793—1807, przez cztery wieki był Gdańsk miastem należącym do Rzeczypospolitej, opartym na przywilejach nadanych przez królów polskich.

O tym się w Niemczech nie wspomina, gdyż to nie jest dla nich wygodne jak cała zresztą historia. Wcześniej Gdańsk przez półtora wieku znajdował się w okowach Zakonu Krzyżackiego. Może stąd zechcą teoretycy „Lebensraum“ rozpocząć historię Gdańska i wywodzić swe prawa jako sukcesorów i z tego względu, że Gdańsk dzierżyły wówczas nie polskie ręce. Ale my Polacy wiemy, że w ręce Zakonu dostał się Gdańsk przez ohydny gwałt, zdradę i barbarzyńskie okrucieństwo, o którym mówi Askenazy w sposób zawierający uderzającą analogię do obecnych zakonów Niemiec: „Drapieżni bracia zakonni, z czarnym na białych płaszczach krzyżem, ledwo usadowieni na prawym brzegu Wisły, już gotowali się do skoku na lewy, do uchwycenia klucza rzeki, pobrzeża, Pomorza. Zachłanne, bezlitosne, podstępne krzyżactwo, dostawszy się na Zamek Gdański, wnet umyślny sprowokowało zatarg. Zdobyto miasto w ciemną noc listopadową (1308) morderczym zniecka napadem. Wycięto część ludności, precz wygnano niedobitków... szczególnie uderzająco podobne były dwa głębsze polityczno-psychiczne rysy krzyżackie: terror i hipokryzja. Pragnął Zakon, aby rozpowszechniony odgłos takiego okrucieństwa do tego stopnia poraził, iżby nie śmiano sprzeciwić się (Zakonowi), który tym sposobem łatwiej skuteczniał dalszą okupację“.

Przed tym barbarzyńskim najazdem był Gdańsk w Okręgu panowania Piastów, które daleko sięgało na wschód. Dzisiaj widzimy odrodzenia się tych „cnót“ germańskich w metodach „ideologii Lebensraumu“, której Hitler jest gorliwym propagatorem i odnowicielem zaniedbanej niestety zbyt długo ucywilizowanych taktyki „Hunnów“.

tracić z jednego stulecia na drugi jedną pozycję po drugiej“.

„Jeżeli wreszcie będzie to w pełni w Niemczech zrozumiane, tak że wola do życia niemieckiego narodu nie będzie więcej wyniszczać się w pasywnej obronie, tylko zostanie zeskądowana do ostatecznej aktywnej rozgrywki z Francją i rzucona na szalę ostatecznej, świadomej ostatecznych celów, walki — wtedy dopiero będzie się w możliwości zakończyć to wieczne i jako takie bezplodne zmaganie się nasze z Francją; pod warunkiem jednak, że będziemy widzieć w zniszczeniu Francji jedynie środek do stworzenia naszemu narodowi na innym miejscu możliwości rozszerzenia się. Dziś liczymy osiemdziesiąt milionów Niemców w Europie! Jednak dopiero taka polityka zagraniczna będzie mogła być uznana za słuszną, gdy po niespełna stu latach będzie żyło na tym kontynencie dwieście pięćdziesiąt milionów Niemców i to nie zduszonych jako kulisi fabryczni reszty świata, lecz jako

chłopi i robotnicy, którzy przez wzajemne usługi zapewniają sobie życie“ („Mein Kampf“ str. 757—767)

OD REDAKCJI.

Na terytorium dzisiejszego państwa niemieckiego żyje już 80 milionów Niemców, trzeba by więc było znaleźć dodatkowy „Lebensraum“ dla 170 milionów, przy czym życzeniem Hitlera jest, aby nie byli „zduszeni jako kulisi fabryczni“. Ale czym kosztem miałby powstać ów dodatkowy „Lebensraum“? Oczywiście kosztem następujących narodów, które by musiały — biorąc stan dzisiejszy pod uwagę — zniknąć zupełnie z powierzchni ziemi, by zapewnić życie nowemu „narodowi wybranemu“:

42 mil. Francuzów, 34 mil. Polaków, 19 mil. Rumunów, 15 mil. Jugosłowian, 9 mil. Węgrów, 8 mil. Belgów, 8 mil. Holendrów, 4 mil. Duńczyków, 4 mil. Szwajcarów, 4 mil. Finlandczyków, 3 mil. Litwinów, 2 mil. Łotyszów, 1 mil. Estończyków, + 17 mil. Ukraińców „naddnieprzańskich“.

Razem 170 mil. mieszk. Europy.



# „Jak Niemcy budowali Ukrainę“

„Zemla i wola“ tygodnik ruski, w numerze 18 i 19 z maja br. pod takim tytułem omawia sprawę Ukrainy w 1918 roku, dając jej krótki rys historyczny. „Pierwsze tragiczne rozczarowanie, jakie Niemcy przynieśli ukrajinofilom, miało miejsce w 1918 roku, gdy „Centralna Rada“ i jej rząd wezwali Niemców na pomoc przeciw bolszewikom.

Ukrajnofile, wypielegnowani na niemieckich ideologiach jako instrument do walki z narodem ruskim, spodziewali się, że Niemcy okażą się najlepszymi przyjaciółmi młodego państwa. Tymczasem Niemcy zamiast „siczowych strilców z Hałyczyny“ przysłali na pomoc swoje wojsko, które wraz z austriackim załaziło wkrótce Ukrainę. Rezultat był taki, że Niemcy i Austria poczęły rządzić Ukrainą, jak im się to podobało. Poczęły się nieporozumienia pomiędzy „Centralną Radą“ a Niemcami, kiedy to „Centralna Rada“ dla ratowania swojej sytuacji w opinii społeczeństwa ogłosiła reformę rolną, mocą której do ziemi miał prawo tylko ten, kto na niej pracował. Miało to dla Rady pozyskać sympatię i zaufanie mas, a odebrać wpływy ziemiaństwu. W wykonaniu reformy postanowiono posłużyć się Niemcami jako sojusznikami Ukrainy.

Ponieważ reforma taka paraliżowała zadanie niemieckie, tj. wywóz chleba z Ukrainy do Niemiec, przeto Niemcy wmieszali się w krwawe starcia pomiędzy chłopami a mieszczańskimi wywołane reformą i przy tej sposobności rekwirowali wszystko, co tylko się dało. Zainteresowali się nawet przyszłym urodzajem i zbiorami polnymi, czego wyrazem było ich zarządzenie, że każdy może mieć ziemi tylko tyle, ile był w stanie obsiać. Inne ziemie miały być oddane pod uprawę wojsku. Wtedy poczęli się buntować nawet w ministerstwie „Centralnej Rady“. Ale rezultat buntu był taki, że Niemcy zrobili przewrót ziemiański, który wysunął Skoropadskiego jako „hetmana Ukrainy“. Ten zaś w zupełności już był zależny od Niemców, gdyż nie miał oparcia w masach. Czuł przy tym najwięcej sympatii do ziemian jako do warstwy, z której pochodził. Na żądanie Niemców podpochodził. Na żądanie Niemców podpisał ustawę o wydaniu zboża państwu

za zgóry ustaloną bardzo niską cenę. Skutkiem tego wybuchła skryta walka z Niemcami, w której chłopci napadali na małe oddziały niemieckie, wtedy gdy te były bezbronne. Trwałoby to nie wiedzieć jak długo, gdyby nie zmiany w samych Niemczech. Bowiem cesarz Wilhelm uciekł do Holandii, front niemiecki topniał i łamał się, a skutkiem tego zmniejszyły się też i siły na Ukrainie. Dało to powód do nowej rewolucji Rządu ujęła w swoje ręce tzw. „dyktoria“ z Petlurą na czele, która natychmiast z Niemcami zawarła porozumienie o neutralności“.

Tak przedstawia się mniej więcej streszczenie artykułu z „Zemli i Woli“. Ciekawe jest, że równocześnie kwartalnik „Ukraiński Inwalid“ nr 2 zajmuje się tą samą sprawą w artykule pt. „Jak ukraiński naród podjął czerwoną kalinę“. W artykule tym całą winę za wszystko, co się na „Ukrainie“ w 1918 roku działo, zrzuca się na bolszewików, ale jeśli idzie o Ukrainę, zorganizowana akcja była tym czynnikiem,

który podburzał wśród ukraińskich mas nienawiść i wrogość do armii niemieckiej i do rządu ukraińskiego oraz Rady Centralnej, która armię niemiecką na Ukrainę „zaprosiła“.

Te elementy bolszewickie starały się za wszelką cenę doprowadzić do konfliktu pomiędzy niemiecką władzą wojskową a rządem ukraińskim i Centralną Radą.

A Niemcy poczęli się niecierpliwić. „Chodziło im o szybkie wykonanie zadania, z jakim przyszli — wydobyć jak najprędzej i jak najwięcej chleba“.

„Wytworzył się wreszcie stan, w którym niemieckie władze wojskowe nie powstrzymały się przed krokiem, który nie licował ze stanowiskiem sojusznika, przed przewrotem Skoropadskiego“.

Zdaje się, że takie stanowisko pisma „Ukraiński Inwalid“ nie wymaga komentarzy. (—) „Nurt“.

---

## Czas odnowić prenumeratę

---

## Z PRASY POLSKIEJ

### Robota szyta liną okrętową Dookoła tzw. sprawy Witosy.

Na pierwszy plan wewnętrznych wypadków politycznych ostatnich dwóch tygodni, wybija się tzw. sprawa Witosy. Prasa ozonowa prowadziła kampanię przeciwko prezesowi Stronnictwa Ludowego, nie żałując najgorszych insynuacji. Sama sprawa i jej tło zbyt dobrze tkwią jeszcze w smutnej pamięci Czytelników, tymbardziej, że działo się to w okresie samorzutnie dokonującego się zjednoczenia narodowego, nie trzeba więc jej obszernie omawiać.

Początkowo zastosowano metodę strzelania z za płotu. Na pierwszy ogień wyruszył anonimowy „obywatel z Przeworska“ (?). Po nim wkroczył na arenę sam wielki mistrz ozonowej propagandy p. Hrabyk, zarzucając Witosowi, ni mniej ni więcej, tylko spiskowanie z Niemcami przeciw Polsce. Artykuły te skwapliwie przedrukowała

„Gazeta Polska“ i lwowski „Dziennik Polski“. W odpowiedzi adwokat Szumański z Warszawy wystosował otwarty list do Syndykatu Dziennikarzy, domagając się zwołania sądu dziennikarskiego nad red. Hrabykiem. Prawie jednocześnie ukazało się w tej sprawie oświadczenie Witosy w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym“, następnie wyjaśnienie adwokata Tabisza, i odpowiedź Witosy w Agencji Agrarnej. Później, w następnych atakach na Witosę, w prasie ozonowej wyszło już tylko, że Gestapo miało rzekomo przedłożyć Witosowi jakieś propozycje, o czym zresztą Witos zakomunikował natychmiast władzom polskim.

Rzecz jasna, że Kurierowi Poranneму, który zaczął rozpisywać się o „rewelacjach“ o Witosie, robota się nie udała. Była szyta zbyt grubymi nićmi, ba, to już nie była gruba nić, ale lina okrętowa i w tej kwestii każdy domyślił się o co właściwie chodzi. Poprostu popularność Witosy zaczęła być solą



w oku Ozonu. Postanowiono więc wykończyć go w opinii społeczeństwa.

Broń, którą chciano uśmiercić Witosa, okazała się obusieczna. W wyniku nagonki „Kuriera Porannego” i sekundujących mu wiernie warsz. „Gazety Polskiej” i „Dziennika Polskiego” ze Lwowa, oburzenie ogólne zwróciło się przeciwko tym organom, a właściwie grupie, którą te pisma reprezentują. Rewelacje p. Hrabyka, jak bumerang wróciły z powrotem do niego, bijąc go po głowie. Cała prasa polska od „Warszawskiego Dziennika Narodowego” — organu S. N. poczynawszy aż po organa prasowe PPS., wypowiedziała się przeciw, jak określono, „hrabykowski metodom”, stwierdzając, że jest to w dzisiejszej konstelacji robota rozbijacka.

Było rzeczą charakterystyczną, że w ciągu całego czasu „Polska Zbrojna” nie przyłączyła się do tej kampanii i przez ten fakt znaczenie polityczne ataków na Witosa zostało poważnie stepione. Obecnie okazuje się, że nawet prasa ozonowa nie zajmuje w całości jednolitego stanowiska, w sprawie Witosa. Bo oto zbliżony do szefa sztabu Ozonu, płk. Wendy, tygodnik „Zaczyn”, a następnie „Zespół” i „Młoda Wieś”, zajęły zgola inne stanowisko. Np. „Zaczyn” w artykule pt. „Istotny sens sprawy Witosa” odbiega diametralnie od stanowiska zajętego przez „Kurier Poranny”.

Sprawa Witosa, czytamy w „Zaczynie” — została postawiona, przez całą niemal prasę, na zupełnie błędnej płaszczyźnie. Wiadomości, ujawnione przez „Kurier Poranny” są rzeczywiście rewelacyjne, ale wnioski, jakie z nich obie strony wyciągają są stanowczo za skrajne, dotyczą one bowiem tylko osoby Witosa, a nie szerszego zagadnienia.

„To że Witos nie chciał być Hachą, czy Chwałkowskim nie kreuje go jeszcze na nadzwyczajnego bohatera, twierdzi Zaczyn, ale z drugiej strony, musimy się sprzeciwić wywodom obywatela przeworskiego, opublikowanym na łamach „Kuriera Porannego”, który twierdzi, że już sam fakt wysunięcia podobnych propozycji po dadresem Witosa stawia go w złym świetle i obciąża jego kartę”.

„Witos udzielił odpowiedzi zdecydowanej, zameldował o wszystkim władzom polskim zachował się więc w sposób normalny, naturalny... jedyny w tej sytuacji. Oczywiście nie może mieć pretensji do nimbu bohaterstwa, ale nie zasłużył na żadne w związku z tą sprawą zarzuty”.

## Złóż datek na F. O. N.

Artykuł więc „Zaczynu” postawił w konkluzji w śmiesznej sytuacji p. Hrabyka i towarzyszy. Powstaje pytanie, z czyjej właściwie inspiracji prowadził red. Hrabyk całą kampanię antywitosową, jeśli zbliżony do sztabu Ozonu organ pisze co innego.

Wreszcie na końcu warto zauważyć, że rzucanie tak ciężkich podejrzeń w trzykrotnego premiera i człowieka odznaczonego najwyższymi odznaczeniami, jakie ma Polska, jest z propagandowego punktu widzenia bardzo szkodliwe.

Mówi się dzisiaj w Polsce dużo o propagandzie, po kątach przebąkuje się o p. Stahlu i jego przyjaciółach, jako kierownikach tej propagandy. Jeśli ta propaganda ma być prowadzona w takim stylu, jak antywitosowa nagonka, to lepiej jej wogóle nie zaczynać.

## Krzywdę swoją złożył na F. O. N.

Świetny felietonista Zygmunt Nowakowski naraził się znowu cenzorowi i jego enuncjacje, o tzw. sprawie Witosa uległy częściowej konfiskacie. W nieskonfiskowanych częściach felietonu z I. K. C. z dn. 14 czerwca br. czytamy m. in.

Ale jest i druga rzecz pewna, mianowicie fakt, że krzywdę swoją, krzywdę ogromną, w jego przekonaniu i sumieniu przynajmniej, złożył jak gdyby na F. O. N. Już pierwsze słowa, jakie padły z jego ust po powrocie do Polski, były wielką subskrypcją i to subskrypcją w złocie. Zarówno te pierwsze słowa, jak i późniejsze deklaracje, jak cała postawa wobec wymagań chwili, są nie tylko lojalne w najwyższym stopniu, ale stanowią wzór postępowania obywatelskiego. Niema w jego czynach i słowach nawet cienia prywaty. O niektórych sprawach milczy, nie mówi o nich ani po cichu, ani publicznie. Położył krzyżyk. W każdym razie jest to piękny przykład podporządkowania się sprawom ogólnym, sprawom większej wagi niż krzywda jednostki.

Rzekome, a jakże niepotrzebne „rewelacje” na temat kontaktów prezesa Stronnictwa Ludowego z reprezentantami Gestapo dałyby się bez najmniejszego trudu uzupełnić całym szeregiem rewelacji, niemniej ciekawych, prawdziwych a takich, które jako dotyczące kulisy powrotu Witosa do kraju, z pewnością nie mogłyby ujrzeć światła druku. Pod tym

względem pierwsi „rewelatorzy” są w położeniu o wiele, o wiele szczęśliwszym. Kontrrewelacje nie skompromitowałyby napewno prezesa Witosa, ale może tych właśnie ludzi, którzy mówili stale i przy każdej sposobności: „A dlaczego siedzi zagranicą!? Powinien wracać!” Wróble na dachu mówią od dawna, że dla tych ludzi właśnie nagły, a niespodziewany powrót Witosa poprzez zieloną granicę był właśnie... rewelacją, wszyscy święci wiedzą, że Witos zaskoczył ich faktem dokonany.

## Cui bono

„Wiek Nowy” zamieścił w numerze z 13 czerwca artykuł pod tytułem „Cui bono? Pomysł groźny dla Małopolski Wschodniej”.

Prosta logika zaleca, by w obecnej sytuacji unikać wszystkiego, co dekoncentruje siły i energię społeczeństwa, rozprasza środki i wprowadza w spokój wewnętrzny — moment walki. Linia ta niestety ulega dość częstym naruszeniom i to przez sprawy zazwyczaj nie związane z chwilą i jej nakazami, ani ważne ani pilne, a jednak drażniące. Cui bono? chciałoby się zapytać inicjatorów i aranżerów takich dywersyjnych tematów, gdyby nie to, że czynnik te zazwyczaj działają anonimowo.

Jedna z takich spraw właśnie wypłynęła, budzi protesty i opozycję, rozbija opinię, sama zresztą

### ŚLUSZĄC IDEI ROZBICIA.

Chodzi o „podział” lwowskiej Izby Rolniczej na 3 jednostki, odpowiadające podziałowi administracyjnemu województwa południowo-wschodnich. Ktoś, dobrze ukryty za parawanem, inspirowa szeroko zakrojoną akcję. Nie tylko w prasie, tej, która „służy każdej sprawie”. Organizuje się również zebrania wiejskie i przeprowadza jednobrzmiące uchwały, napisane na jednolitych i z góry przygotowanych blankietach. Efekt w Warszawie ma być taki, że niby „teren” gwałtownie naciska.

Szukamy oczywiście argumentów, mających donieść, że zasadniczo podział lwowskiej Izby Rolniczej jest celowy, a nadto, że

WŁAŚNIE W OBECNYM MOMENCIE narzuca się jako konieczność, tak dalece, że trzeba i warto zaryzykować całą kampanię. Otóż argumentów tych brak. To, co da się wyłowić z mętnej frazeologii, na nazwę argumentu nie zasługuje.

A więc operuje się

### WZGLĘDAMI POLITYCZNYMI.

Utworzenie Izb w Tarnopolu i Stanisławowie da tym miastom zastęp urzędników, czyli wzmocni w nich żywioł polski. Słusznie. — W imię tej zasady należałoby po miastach i miasteczkach Małopolski Wschodniej tworzyć jak najwięcej instytucji publicznych. Ale oczywiście nie bez ograniczeń, bardzo wyraźną granicę wyznacza tu interes publiczny, który polega nie tylko na „wzmacnianiu żywiołu polskiego” przez mnożenie urzędników.



Nie ulega wątpliwości, że podział lwowskiej Izby Rolniczej miałby skutki polityczne, jednakże cięższe i poważniejsze, niż inspirują zwolennicy podziału. Oto lwowska Izba ma większość polską, co nie przeszkadza, że wciąga ona w szeroką i owocną współpracę mniejszość ukraińską. Izby tarnopolska i stanisławowska nie miałyby większości polskiej. Zapewne w jakiś sposób postarano się ją skonstruować, ale zgódźmy się, że takie sztuczne konstrukcje są zjawiskiem ujemnym, ponieważ odbywać się mogą tylko z naruszeniem ducha prawa i sprawiedliwości, są moralnie szkodliwe. Powiada się dalej: należy samorząd rolniczy zbliżyć do terenu i dostosować do jego warunków. Małopolska Wschodnia jest obszarem

**POD WZGLĘDEM GLEBY I KLIMATU** niejednorodnym, więc jedna Izba Rolnicza nie wystarcza. Argument fałszywy. Bo przecież ani województwo stanisławowskie, ani tarnopolskie nie zostało wykrojone pod kątem gleby i klimatu i ich granice najmniej mają wspólnego z meteorologią. I tu — jak wszędzie — spotykamy różnice, które jednak nie zmieniają faktu że,

**MAŁOPOLSKA WSCHODNIA JEST OBSZAREM GOSPODARCZO CAŁKOWITYM** i to, a nie żadna doktryna, sprawiło, że mimo podziału na 3 województwa we Lwowie znalazły się i pozostały wszystkie ośrodki życia gospodarczego i wszystkie centrale organizacyj rolniczych, spółdzielczych, finansowych i kredytowych, kulturalnych i oświatowych.

Do tej rzeczywistości dostosował się fakt kreowania we Lwowie Izby Rolniczej dla 3 województw. Rozporządzeniem władz, centralnych można oczywiście Izbę rozbić, ale będzie to akt sztuczny. Życie pozostanie bez zmiany, ale

#### ZA SKUTKI PŁACIĆ BĘDZIE ROLNICTWO.

I tu przechodzimy do spraw, które w kampanii o rozdział Izby pomija się wstydliwie. A więc po pierwsze — nowe Izby będą musiały porozumiewać się z organizacjami we Lwowie. Zarobi na tem poczta, straci sprawność pracy, która wymaga ścisłego i ustawicznego współdziałania.

Po wtóre: strona finansowa. Lwowska Izba jest samowystarczalna, trzy Izby, byłby niesamowystarczalne. W szczególności ciężkiej sytuacji znalazłyby się obie nowe. O ile lwowska Izba osiągnęła w bieżącym roku budżetowym z wpływów podatkowych z terenu woj. lwowskiego 369 000 zł., o tyle z terenu woj. tarnopolskiego tylko 285.000, a stanisławowskiego zaledwie 163.000. To znaczy, że nowe Izby musiałyby

#### ZWIĘKSZYĆ OBCIĄŻENIE ROLNICTWA O KILKASET TYSIĘCY ZŁOTYCH

tym bardziej, że rozbięcie jednej Izby musi w wysokim stopniu podrożyć koszty ogólne.

I wreszcie — moment niejako fachowy. Nikt nie kwestionuje wysiłków Tar-

nopola i Stanisławowa nad podniesieniem kultury. Ale i nikt nie zaprzeczy, że oba te miasta nie produkują i nie posiadają tych specjalistów, których daje oparcie o wyższe uczelnie i ich środki naukowe. Lwowska Izba Rolnicza osiągnęła swój bardzo wysoki poziom właśnie dzięki specjalizacji pracowników, przez powołanie do komisji jednostek, których nie ma ani w Stanisławowie, ani w Tarnopolu. Oba te województwa nie posiadają zresztą nawet szkół rolniczych, nie mówiąc o instytutach akademickich. Innymi słowy ceną podziału obok obniżenia zdolności finansowych byłoby

#### OBNIZENIE POZIOMU FACHOWEGO

Więc — cui bono? Czy dlatego, że wszędzie indziej granice Izb Rolniczych pokrywają się z granicami województw? Ależ Lwów nie jest wyjątkiem. Izba wileńska obejmuje dwa województwa, a po-

wody są te same, co w Małopolsce Wschodniej: jednolitość obszaru geograficzno-gospodarczego, oraz momenty narodowościowe.

Cała ta sprawa przypomina podjęte przez Związek Izb Przemysłowo-Handlowych zagadnienie parkanów i anten zbiorowych. Tak samo: wielka i trudna chwila, a obok niej troski i wysiłki, nieczym nie związane z nakazami chwili. Bo rozbięcie lwowskiej Izby Rolniczej nie podniesie naszej sprawności obronnej, nie uprości pracy, nie da doraźnych ani dalszych korzyści. Stworzy tylko

#### NOWY, NIEŻYCIOWY I KOPIOWANY SCHEMAT BIUROKRATYCZNY,

a przez najbliższy rok sparaliżuje i rozstroi tok prac nad rolnictwem w Małopolsce Wschodniej.

Cui bono?

## Z PRASY ZAGRANICZNEJ

### Głos opinii angielskiej o Gdańsku

Znakomity publicysta angielski Wickham Steed umieścił w czasopiśmie „The New Statesman and Nation” interesujący artykuł o Gdańsku w formie wspomnień osobistych, z którego podajemy poniżej najważniejsze fragmenty.

„Upłynęło już prawie 13 lat od czasu mego pobytu w Gdańsku. Gdy myślę o tym mieście, odżywają w mej pamięci trzy wrażenia. Pierwsze dotyczy kościoła N. Panny Marii, olbrzymiej katedry z czerwonej cegły, której budowę rozpoczęli Krzyżacy w 14 stuleciu, by wytworzyć symbol swego panowania na północno-wschodnich krańcach Cesarstwa Niemieckiego. Żadna budowla nie wyraża tak doskonale ducha Zakonu, jak ta, rozpoczęta w 1343 a ukończona w r. 1503 już w okresie upadku Zakonu. Uległ on bowiem do połowy 15 stulecia tak wielkiemu rozprężeniu, że w r. 1455 Gdańsk zrzucił z siebie jego jarzmo i poddał się królowi polskiemu.

Drugie moje wspomnienie dotyczy małej i pięknej kaplicy renesansowej zbudowanej przez jednego z królów polskich w pobliżu gmachu krzyżackiego kościoła. Wygląda ona jak delikatny kwiat kwitnący u stóp potężnej skały, którego nasienie jakiś podmuch kultury i cywilizacji doniósł aż tam, z bardziej sprzyjającego klimatu.

Zaś trzecie wrażenie odniosłem, gdy burmistrz Gdańska pokazał mi w pięknym ratuszu gotyckim wielką mapę tego miasta i Polski wydaną, jeśli mnie pamięć nie myli w r. 1762. Pokazywała ona Pomorze (tj. dzisiejszy „korytarz” oraz Gdańsk jako integralne części Polski.

Z pośród Niemców gdańskich, z którymi wówczas rozmawiałem nikt nie wyrażał żalu z powodu powrotu Gdańska do jego dawnej roli i nikt nie wątpił, że dobrobyt miasta zależy w daleko wyższym stopniu od handlu z Polską, niż od politycznej łączności z Rzeszą”.

Następnie W. Steed snuje swe wspomnienia z czasu konferencji pokojowej w Paryżu, w której brał udział jako członek „Komisji dla zagadnień polskich” złożonej z ekspertów, geografów historyków, ekonomistów i polityków. Pisywał on wówczas dla magnata prasowego lorda Northcliffa codziennie krótkie sprawozdania o obradach konferencji pokojowej, które zostały później opublikowane w pamiętniku Dawida Hunter - Millera. Sprawozdanie z 20 marca 1919 brzmiało następująco:

„W dniu wczorajszym przedmiotem dyskusji na Radzie Dziesięciu była zachodnia granica Polski i sprawa Gdańska. Specjalna Komisja dla zagadnień polskich pod przewodnictwem Sir Eyre Crowe pracowała nad tym bardzo dobrze. Raport jej był jednomyślny. Przyznawał on Gdańsk Polsce. Wilson zgodził się, że jest to nieuniknione i spodziewano się, że Rada załatwi szybko tę sprawę. Lloyd George uznał jednak za wskazane otworzyć na nowo całą kwestię, podnosząc tyle trudności, że posiedzenie speszło faktycznie na niczym. W ten sposób cenny dzień został stracony. Jedno jednak jest zastanawiające. Oto Włosi czynili wszystko, co było w ich mocy, by obalić przytoczone przez komisję argumenty za przyłączeniem Gdańska do Polski, a to dlatego, że obawiali się, iż przyjęcie zasady, że obszerne zaplecze musi mieć dostęp do morza podkopaloby ich pretensje do Fiume. Lecz Wil-



son uparł się przy swoim i oświadczył, że Gdańsk choć w większości niemiecki musi przypaść Polsce jako jedyny jej port. Istnieje nadzieja, że Lloyd George zgodzi się na to jeszcze dziś, albo jutro. W każdym razie Francuzi mają w zupełności rację, gdy twierdzą, że jeżeli komisja ekspertów zaleca coś jednogłośnie, to rządy które ją powołały nie powinny odrzucać jej wniosków z przyczyn amatorskich“.

Okazało się niestety, że nadzieja ta była płonna. Po wielu bezskutecznych wysiłkach przekonania Lloyd Georgea przez Wilsona i przedstawicieli Francji doszło do kompromisu, który się okazuje dziś niebezpieczny dla pokoju.

„Obecnie, po 20 latach, kolo obróciło się. Sytuacja przedstawia się tak, że jeżeli Hitler będzie próbował weleć Gdańsk do Niemiec, a Polska będzie walczyć przeciw temu zagrożeniu swej niepodległości, jesteśmy obowiązani pomóc Polsce wszelkimi środkami, jakie są w naszej mocy. Ludzie, którzy wiedzą tak samo mało o co tu chodzi, jak Lloyd George w r. 1919 zapytują, czy powinniśmy „walczyć o Gdańsk“ tak samo, jak zapytywali ubiegłego roku: „czy należy walczyć o Czechosłowację“. Lecz jak to konserwatysta p. Mark Patrick słusznie zauważył w Timesie z 18 maja, ludzie ci mogliby z równą logiką zarzucać Wellingtonowi, że walczył o zupełnie bezwartościowy kawał gruntu kolo Waterloo, albo ganić Sir Johna Frencha za utracenie dziesiątek tysięcy ludzi w obronie tak podrzędnego miasteczka, jak Ypres.

O co w rzeczywistości chodzi w Gdańsku i polskim „korytarzu“. O nic mniejszego jak niepodległość Polski i panowanie Niemiec nad Bałtykiem. Fryderyk Wielki miał rację twierdząc, że ten kto posiada Gdańsk, ma więcej władzy w Polsce, niż jej król. Zaś p. Rausching, były narodowo-socjalistyczny Prezydent Senatu gdańskiego pisał 6 maja:

„Zajęcie Gdańska przez wojska niemieckie dałoby Niemcom kluczową pozycję strategiczną, która umożliwiłaby im zabór Pomorza. Złączenie Gdańska z Rzeszą doprowadziłoby więc do czwartego rozbioru Polski... Dlatego chodzi tu o los Polski i przyszłość mocarstw zachodnich a nie o jakąś oderwaną akcję o sam Gdańsk“.

Hitler i niemiecki sztab generalny nie troszcą się tak samo o dobrobyt Gdańska, jak nie troszczyli się o dobrobyt Sudetów, przed rokiem. Chodziło im wówczas tylko o czeskie fortyfikacje i arsenały; obecnie zaś chodzi im o okrążenie Polski w drodze zajęcia Gdańska i „korytarza“ oraz o nieograniczony dostęp wojskowy do Prus Wschodnich... Motywy nie są ani gospodarcze ani rasowe. Są one strategiczne.

Gdańsk, jako dostęp Polski do morza jest ostatnią szansą wolności Europy a więc i naszej własnej wolności. I gdy myślę, co mogłoby się stać, gdyby ta szansa została utracona, widzę piętrzącą się masę teutońskiej czerwonej cegły, która w postaci kościoła Marii kładzie swój olbrzymi cień na Gdańsku, znacząc się ostrymi konturami na tle błędnego nieba“.

walny zjazd rozpatrzyć i odpowiednio uporządkować.“

„Uczestnicy zjazdu muszą cały czas pamiętać, że na tym zjeździe chodzi o ukraińską sprawę narodową. Chodzi o instytucję, która już przeszło 70 lat pracuje wśród naszego ludu i dla ludu i która ma w historii odrodzenia i rozwoju ukraińskiej sprawy narodowej i kultury swoje niewątpliwie ogromne zasługi. Toteż chociaż miałyby się zwalczać na tym zjeździe różne poglądy i stanowiska, chociaż miałyby wywołać żywą wymianę myśli ta lub inna sprawa, to mimo to nie powinno stać się nic, co mogłoby przynieść towarzystwu nawet najmniejszą organizacyjną albo moralną szkodę.“

„Zwłaszcza trzeba pamiętać, że walny zjazd „Proświty“ będzie obradował w wyjątkowo skomplikowanym i poważnym momencie. Obecna chwila, która może Europie, a nawet całemu światu przynieść największe niespodzianki, wymaga od nas wszystkich na wszystkich odcinkach życia, a więc i na oświatowym, wielkiej rozważliwości, opanowania organizacyjnego i godności. W momencie, kiedy potrzeba największego ześrodkowania naszych sił narodowych, nikomu nie wolno próbować przy okazji takich spraw ogólnonarodowych zbijać kapitał partyjny lub grupowy. Odnosi się to specjalnie do spraw „Proświty“. Potrzeba maksymalnego pozytywizmu w podchodzeniu do spraw towarzystwa, potrzeba największej dobrej woli wszystkich zainteresowanych. Nie twierdzimy, że w życiu „Proświty“ niema rzeczy, których nie należy i nie można by było poprawić. Nie mówimy, że jej sprawy przedstawiają się imponująco. Ale dobro towarzystwa zależy tylko od krytyki pozytywnej. Nie łatwiejszego, jak ciężko zaszkodzić całej sprawie nieopanowanymi wystąpieniami, negatywną krytyką i wywlekaniem wszelkich rozgrywek partyjnych. Nie mamy tych towarzystw i instytucji tak wiele, aby wolno nam było narażać je w najmniejszej mierze na ryzyko.“

### Gwałtowna kanonada faszystów

„Nowyj Czas“ zakończył życzeniem, aby na walnym zjeździe zwyciężyły „pozytywne siły i czynniki“, działające w społeczeństwie ukraińskim. Naturalnie jako zbliżony do władz Unda, rozumiał ten dziennik pod mianem „czynników pozytywnych“ działaczy oświatowych tej partii. Wspominając o błędach i pomyłkach zarządu, wyraźnie go oszczędzał, przygotowując kompromisowe wyjście z niewygodnej sytuacji. Cał-

## Z PRASY RUSKIEJ

### Niespodzianka na zjeździe „Proświty“.

Z polskiej prasy codziennej wiadomo, że ukraiński sejm oświatowy, jakim jest walny zjazd delegatów „Proświty“, przyniósł niespodziankę w postaci obalenia dotychczasowego reżimu w tej największej organizacji kulturalno-oświatowej Ukraińców. Dotychczas rządziły tam wszechwładnie wpływy Unda pomimo obecności w zarządzie głównym także działaczy z poza tej partii i pomimo tradycji kompromisów personalnych w łonie tej organizacji. Utał się taki usus, że ta partia, która w ostatnich latach brała na siebie odpowiedzialność za oficjalne reprezentowanie polityczne Ukraińców, sięgała z powodzeniem po faktyczną władzę w organizacjach gospodarczych i kulturalnych. Chcąc jednak dokładnie poznać tło i doniosłość zmiany, jaka zaszła najlepiej będzie skonfrontować głosy trzech lwowskich dzienników u-

kraińskich w przeddzień zjazdu. Były one swojego rodzaju apelem do delegatów, próbą obrony stanu posiadania, względnie uchYLENIEM RĄBKA ZASŁONY na manewr taktyczny, jaki miał zaskoczyć undowców. „Nowyj Czas“ pisał:

„Zainteresowanie zjazdem jest tym razem specjalnie duże. Rzecz polega na tym, że dotychczasowy wydział przez 3 lata nie zwolywał walnych zjazdów, a w międzyczasie w życiu towarzystwa zdarzyło się niemal faktów, które wywoływały wśród społeczeństwa ukraińskiego różne nastawienie i interpretacje. Z większą lub mniejszą słusznością te albo inne czynniki ukraińskie podnosiły głosy krytyczne i wysuwały zastrzeżenia czy to w stosunku do ogólnego kursu działalności „Proświty“, czy specjalnie w odniesieniu do polityki organizacyjnej zarządu głównego na poszczególnych placówkach, zwłaszcza w niektórych większych ośrodkach prowincjonalnych. Zdarzyły się również pewne objawy charakteru grupowo-politycznego, głównie jako wyraz krytycznego podejścia do składu personalnego kierownictwa. Wszystkie te sprawy i zagadnienia musi

**Czas odnowić  
prenumeratę**



kiem bezceremonialnie odniósł się do zarządu „Proświty“ w przeddzień zjazdu dziennik faszystowski „Ukraiński Wisty“. Pismo to nie szczędziło w ogóle krytyki długowiecznemu zarządowi w ciągu jego kadencji, w decydującym zaś momencie wystąpiło z szeregiem następujących zarzutów:

„Wczoraj 7 czerwca w południe redakcja nasza otrzymała sprawozdanie z 3-letniej działalności macierzystego towarzystwa „Proświta“. (Walny zjazd odbył się 8 czerwca. — Red.). 84 stronicowa broszura formatu małej ósemki objaśnia tę 3-letnią działalność. Oczywiście trzeba by być geniuszem, aby przygotować jaki taki skondensowany materiał do najbliższego numeru dziennika. Bo przecież nie sztuka odpisać, co zarząd główny zrobił, lecz trzeba by podkreślić również to, czego nie zrobił, albo co zrobił nie tak, jak powinien. Przypominamy, że rozpatrzyć rzeczowo całe sprawozdanie to rzecz niemożliwa. Ale jeżeli to przydługie sprawozdanie dopiero wczoraj w południe doszło do redakcji dzienników, to trzeba domyślać się, że na prowincję albo wcale go nie wysłano, albo przyjdzie ono tam aż... po walnym zjeździe. Znaczy to, że w najlepszym wypadku delegaci otrzymali sprawozdanie z działalności towarzystwa na kilka minut przed otwarciem zjazdu.“

„Proświta“ to dobro ogólnonarodowe, to oko w głowie całego społeczeństwa ukraińskiego i w kraju i zagranicą i za oceanem. Dlaczegoż więc sprawozdanie z pracy tej maszyny przygotowują w ostatniej chwili. Z doręczonego nam sprawozdania wyciągamy na razie kilka pozycji. W okresie sprawozdawczym towarzystwo straciło 134 czytelnie i jedną filię na podstawie decyzji władz administracyjnych. Filie w Samborze i w Rohatynie oraz czytelnie w Czerhawie i w Czechach, jak głosi sprawozdanie musiał zarząd główny rozwiązać. Kancelaria towarzystwa ma 32 urzędników, a najważniejszy oddział, organizacyjny, tylko 9. Już ta dysproporcja mówi, że stosunek powinien być nieco inny. Bo od organizacji zależy rozwój i praca „Proświty“.

„Już wczoraj wieczorem zgłaszali się do naszej redakcji delegaci z kraju, którzy przyjechali do Lwowa koleją lub rowerami. Byli oni w kancelarii „Proświty“ i przyszli stamtąd do nas ze skargą, że nie dano im kart wstępu na walny zjazd. Delegatowi z powiatu horodeńskiego (koszt jego przyjazdu wyniosły 25 zł) oświadczone, że czytelnia, która go wysłała nie wpłaciła wkładek do towarzystwa macierzystego i dlatego on nie może brać udziału w walnym zjeździe. To samo powiedziano dwu delegatom z powiatu kałuskiego, którzy przyjechali na rowerach. Trzeci delegat dowiedział się, że i czytelnia ma zapłacone wkładki i on sam ma wyrównane wkładki, ale wpuszczają go na zjazd tylko wtedy, jeżeli ktoś z filii kałuskiej potwierdzi, że to rzeczywiście on.

„Delegat czytelnia z powiatu podhajckiego także dowiedział się, że jego czytelnia nie zapłaciła wkładek, a nadto wysłuchał ze strony zalatwiającego jego sprawę urzędnika wyrazów zdziwienia „dlaczego jest tak wielkie zainteresowanie zjazdem“, w końcu zaś usłyszał słowa: „czy pan musiał jechać?“ Oczywiście, że nie musiał i pewnie wielu będzie takich, którzy nie musieli, bo na zjazd się nie dostaną. Ale to najważniejsze, że wszyscy ci delegaci nie mieli pojęcia, iż nie wpuszczają ich na zjazd, bo o warunkach dopuszczenia nikt ich nie powiadomił. Doceniamy porządek i rygorizm zarządu głównego. Ale śmiemy zapytać: jeżeli walne zebrania nie odbywały się wbrew statutowi przez 3 lata, to dlaczego dopiero w ostatniej chwili zarząd zaostriżył warunki udziału w zjeździe, tak, że czytelnie nawet o nich nie wiedzą i wydają duże pieniądze na koszt podróżny.“

„Nieporządki w kierownictwie towarzystwa głównego musiały odbić się na dolach organizacyjnych. Niezwolywanie w ciągu 3 lat walnego zjazdu doprowadziło do tego, że większa część czytelnia „Proświty“ nie ma prawa udziału w walnym zjeździe swego towarzystwa macierzystego. Zarząd główny stał na stanowisku, że tylko te czytelnie mają prawo wysłać delegata, które nie zalegają z wkładkami. Nie wchodzimy w to teraz, czy jest to usprawiedliwione statutowo. Ale jeżeli na tej podstawie na 50 lub więcej czytelnia w jednym powiecie tylko 3 mają prawo udziału w walnym zjeździe, bo tylko 3 nie zalegają z wkładkami, to jest to dowód, że jest bardzo źle i że dziedzina oświatowa wymaga radykalnej reformy.

„Lecz gdy idzie o reformę i uporządkowanie niższych komórek, to warunkiem wstępnym do tego jest takie kierownictwo, które swym osobistym składem da najpełniejszą porękę, że będzie pracować, a nie statystować i biernie przyglądać się rozrzutnej gospodarce prezesa lub prezydium, albo łamać statut i uczyć tej sztuki niższe jednostki organizacyjne. „Proświta“ wymaga zasadniczej reformy. Trzeba wypędzić z Rynku 1. 10 ten zaduch, który panuje w kierownictwie i rozchodzi się stąd po całym kraju, powodując zastój. Kryzys duchowy, jaki przechodzi „Proświta“ mogą zlikwidować tylko nowi ludzie, ludzie twórcy, którzy dali dowód swej wartości moralnej w innych dziedzinach życia narodowego. A już pod żadnym warunkiem nie powinni wejść do zarządu inwalidzi duchowi, ludzie ze złamanym kręgosłupem, którzy ponoszą odpowiedzialność za to wszystko, co dotąd w „Proświcie“ się dzieje oraz za jej złamany kręgosłup.“

### **Patriotyczna frazeologia Unda**

Te wszystkie argumenty faszystowskiego dziennika zapowiadały bezpartyną walkę, jaką postanowił sto-

czyć Front Jedności Narodowej z dotychczasowymi władcami w „Proświcie“. Undowcy nie orientowali się jeszcze, jaki manewr przygotowano przeciw nim i mieli w przeddzień porażki nawet pewną siebie minę. „Diło“ uznając błędy zarządu głównego, próbowało ratować go długą tyradą na temat obecnych wyjątkowych okoliczności, które wymagają bezwzględnej zgody wewnętrznej w społeczeństwie ukraińskim. Zarząd główny rozwiązał szereg czytelnia z powodu przeciwstatutowej, a właściwie przeciwindowskiej działalności, a one dalej sobie urządowały.

„Sytuacja stała się całkiem paradoksalna z chwilą, — czytaliśmy w „Dile“ — kiedy ogólnie znane szersze wypadki charakteru krajowego i międzynarodowego, kazaly zjednoczyć się całemu społeczeństwu we wszystkich możliwych dziedzinach pracy społecznej i politycznej. Ten dzisiejszy moment ułatwia rozwiązanie bolesnych zagadnień „Proświty“. Jeżeli umilkły na łamach prasy ukraińskiej dawne gwałtowne klótnie o sprawy ideologiczne i taktyczno-polityczne, jeśli nie ma dziś prawie żadnej polemiki między różnymi obozami zorganizowanego społeczeństwa ukraińskiego, to i na terenie „Proświty“ musi przyjść do pokoju i zgody. Oczywiście byłoby śmiesznie myśleć, że jakkolwiek kompromis mechaniczny przekreśli różnice ideologiczne, które nie mogą nie zaznaczać się i na terenie pracy oświatowej. Rywalizacja ideałów będzie trwała i musi trwać nadal. Ale zwycięstwo tego lub innego obozu będzie zależne w pierwszym rzędzie od twórczej sily i żywotności idei oraz od zdolności do pracy i talentu organizacyjnego ich wyznawców — nie zaś od mechanicznej majoryzacji i wzajemnej nietolerancji, która w naszych warunkach politycznych musi w praktyce uderzać w nas samych. Kompromis pomiędzy ideami jest niemożliwy, ale możliwy jest kompromis pomiędzy ludźmi. Można doprowadzić do zgody, przyjmując zasadę, że nikt nie jest powołany do tego, aby dzielić Ukraińców na lepszych i gorszych członków narodu oraz aby jednych dopuszczać, innych zaś nie dopuszczać do pracy w instytucjach, które są własnością całego narodu. Można i trzeba przyjąć zasadę, że praca społeczna, a w jej ramach w pierwszym rzędzie praca „Proświty“, to nie przywilej jakiejś jednej grupy ideologicznej, ale obowiązek wszystkich zróżniczkowanych pod względem polityczno-organizacyjnym, albo niezróżniczkowa-

**Czytajcie  
Ziemię i Naród**



nych Ukraińców. To instytucja, której cele statutowe i zadania przy odrobinie dobrej woli umożliwiają wszystkim pracę dla wspólnego dobra.

„W ten sposób pierwszą najważniejszą rzeczą będzie wyeliminowanie z walnego zjazdu w dniu 8 czerwca 1939 r. tego czynnika wzajemnej wrogości i nietolerancji, który panował nad atmosferą w styczno-chrześcijańskim, stanął na stanowisku samej sali 11 czerwca 1936 r. Tegoroczny walny zjazd „Proświty“ musi odbyć się w tak poważnym nastroju, jak poważnym jest czas, który obecnie przeżywamy. Zamiast wzajemnego oskarżania się, zamiast polemiki, które tylko jątrzą i denerwują, trzeba przedyskutować cały szereg konkretnych, najbardziej aktualnych spraw, które poniekąd decydują nawet o istnieniu całej instytucji. Zamiast zwalczania się na terenie instytucji skrajnych kierunków, nacjonalistycznego czy ugodowego, albo zamiast prowadzenia jałowej dyskusji nad wyższością światopoglądu idealistycznego lub materialistycznego — lepiej zastanowić się nad takimi sprawami, jak konieczna zmiana statutu, dziś już całkiem anachronicznego, lepiej zastanowić się nad stanem finansowym instytucji, który nigdy nie przestaje być największą bolączką i przedmiotem największej troski wszystkich, którzy się chlubią macierzą towarzystw ukraińskich. Lepiej wreszcie pomyśleć o takim składzie osobowym nowego wydziału, który dałby gwarancje, że nie powtórzą się zbędne i niemiłe rzeczy jak w ostatniej kadencji.“

### Skompromitowany zarząd przegrał

Dla góry undowskiej była ta cała sprawa z „Proświtą“ bardzo nieprzyjemna. Obawiano się zwłaszcza ujawnienia różnych kombinacji politycznych na prowincji, gdzie z przeciwnikami politycznymi, którzy opanowali pewne ośrodki „Proświty“, rozprawiono się bez żadnej ceremonii. Nie chodziło tu jednak tylko o osoby, ale o całe niższe jednostki organizacyjne, które w ciągu tej walki partyjnej zostały unicestwione. Undo starało się więc za pośrednictwem prasy i swych wpływowych ludzi tak ukształtować opinię delegatów, aby ból rozszedł się po kociach. Do tego „kształtowania się opinii“ należało między innymi niedopuszczenie do udziału w zjeździe delegatów z tych czytelników, które zostały opanowane przez zwolenników Frontu Jedności Narodowej, jak np. w wspomnianym już wyżej powiecie kałuskim.

Widocznie jednak reżyseria nie była wzorowa, jeśli mimo wszystko na walnym zjeździe doszło do szczegóło-

wego przewentylowania wszystkich błędów i nadużyć władzy zarządu głównego w ciągu jego 3-letniej dyktatury i jeżeli działaczom undowskim nie udało się uniknąć ogromnie przykrych dla nich pytań, na które jedyną odpowiedzią musiało być kajanie się i bicie w piersi. W rezultacie skutki były dla członków zarządu oraz jego adherentów obrońców i mocodawców po prostu fatalne.

Gwałtowna dyskusja, która wybuchła kilka razy zarówno w sprawach personalnych, jak i w sprawach rzeczowej krytyki, świadczyła aż nadto wymownie, że dotychczasowy zarząd miał przeciwko sobie przygniatającą większość zebranych. Wszystkie wnioski Undowców zostały obalone a przeszły wnioski zręcznie zmontowanej przez przeciwników zarządu głównego większości. Jakaż była ta większość. Oto „Ukraiński Wisty“ tak ją obrazują:

### Triumfalne fanfary zwycięzców

„Zadanie tego nieprzygotowanego, na prędcę zwołanego walnego zjazdu, ze względu na ostatni termin, statutowe było jedno: rozwiązać w jakiś sposób tę nieznośną sytuację, która wytworzyła się po ostatnim walnym zjeździe w 1936 r. W związku z likwidacją przez zarząd główny 2 filii „Proświty“, z bojkotem filii i czytelników opanowanych przez radykałów i z głównym zarzutem radykałów o nielegalności poprzedniego walnego zjazdu — szło o sanację stosunków w najszerszym tego słowa znaczeniu. Były dwa wyjścia z sytuacji, które wynikały z nastawienia światopoglądowego dwóch światów reprezentowanych na walnym zjeździe.

„Obóz demokratyczno partyjny (Undo i radykali) zajął następujące stanowisko: zlikwidować w drodze porozumienia istniejące konflikty na tle filii i wprowadzić do zarządu głównego „Proświty“ wszystkie działające w dziedzinie oświatowej siły, tzn. skompletować zarząd według zasady pewnego klucza partyjnego. W praktyce sprowadzało się to do wejścia radykałów z powrotem do zarządu. (Znaleźli się oni poza zarządem w 1936 r. — Red.). Taki zarząd byłby różnorodny pod względem ideologicznym i z niego byłiby zadowoleni — wszyscy albo nikt.

„Drugi obóz, nazwijmy go nacjonalistyczno-chrześcijańskim, stanął na stanowisku jednolitości ideologicznej zarządu głównego, uważając, że tylko jednolite kierownictwo może być prawdziwym kierownictwem i jeśli nawet nie wszyscy będą z takiego zarządu zadowoleni, to przewaga wartości ideologicznej takiego zarządu zrównoważy, a nawet przeważa częściowe niezadowolenie. W tak jaskrawej for-

mie spotkały się z sobą te dwa światopoglądy pierwszy raz. I zwyciężył drugi z nich, światopogląd integralny i to przygniatającą większością 3/4 głosów. Zwyciężył zdrowy instynkt.

„Taki skład walnego zjazdu „Proświty“ nie był przypadkowy. Ale nieściśle przedstawiają sprawę ci, którzy twierdzą, że nastąpiła jakaś mobilizacja. Np. najoryginalniejszy mowca na zjeździe, chciał zastraszyć zjazd, że to zmobilizowały się F. N. J. (organizacja faszystowska) i „Orły“ (organizacja młodzieży katolickiej). Jeżeli przyjmujemy to za prawdę, to musimy przyjąć i drugą prawdę, że tak samo, o ile nie więcej mobilizowały się Undo i partia radykałów. Lecz takie mobilizacje teraz nie pomagają. Widzieliśmy na sali licznych Undowców, którzy głosowali przeciw koncepcji swego kierownictwa partyjnego. Bo formalnie oni jeszcze należą do demoliberalnego Unda, ale duchowo znajdują się już po drugiej stronie barykady. W społeczeństwie ukraińskim odbywają się przemiany ideologiczne. Obóz demoliberalny stale się cofa, traci z dnia na dzień pozycję na korzyść światopoglądu nacjonalistycznego.

„Z tego wszystkiego ciągle jeszcze nie chce zdać sobie sprawy góra demoliberalnego obozu i próbuje ratować swe pozycje mechanicznymi środkami. Np. radykali, ujrawszy, że są w mniejszości, usiłowali odłożyć wybór zarządu do następnego zjazdu. Lecz czy następny zjazd byłby inny? Wątpimy w to. Bo każdy dzień osłabia świat partyjny, a nie przeciwnie. Walny zjazd „Proświty“ przeprowadzono w największym porządku. Nikt dzisiaj nie może zarzucić nowemu zarządowi samowładności albo nielegalności. W ten sposób zlikwidowano najcięższy spadek przedostatniego zjazdu. Nie wątpimy, że wraz z tym skończą się nieporozumienia pomiędzy zarządem głównym i niektórymi filiami. Bo legalne kierownictwo jest po to, aby je słuchać.“

### Prawda jest o wiele skromniejsza

Z takim szacunkiem dla nowej władzy wystąpili faszyci dlatego, że w nowym zarządzie znaleźli się ich przedstawiciele. Ale triumfujące wywody w ich dzienniku na temat rzekomego zwycięstwa „integralnego światopoglądu“ są zwyczajną przechwałką i na razie tylko pobożnym życzeniem. Społeczeństwo ukraińskie dalekie jest od jednomyślności, a tym bardziej od podstawy ideologicznej pokroju faszystowskiego. Na walnym zjeździe „Proświty“ zmanifestowała się w jaskrawy sposób niechęć delegatów z prowincji, a zwłaszcza ze wsi do „panów z miasta“, którzy mimo liberalnej frazeologii bawili się w praktyce w dyktatorów. A



## Zjednujcie nowych

więc nasuwa się wniosek wprost przeciwny do balamucenia opinii przez domorosłych faszystów ukraińskich, którzy narobili dużo wrzawy i potrafili nawet wmówić nieorientującej się prasie polskiej, że Pan Bóg wie jakie tam zaszyły u naszych sąsiadów zmiany. Undo poniosło porządną porażkę, lecz nikt nie może pochwalić się zwycięstwem. Zdaje się, że najtrafniej ujęło tę „rzeczywistą rzeczywistość” „Dilo”, pisząc m. in.:

„... wczoraj znowu głos miały nietolerancja, fanatyzm i ekskluzywność. Znowu święciła triumf demagogia, która niestety nie wahała wciągać do arsenału swych argumentów nawet świętości całego narodu (św. Jur. — Red.). Kiedy czytamy dziś w jednej z gazet ukraińskich, że „zwyciężył zdrowy instynkt”, to dziwnym się tylko odwadze autora takiej tezy: po co zasłaniać prawdę przed sobą i przed własnym społeczeństwem? Nie wypada to robić przede wszystkim temu, kto występuje w tożsamości narodowego moralizatora. Nie trzeba wstydić się prawdy, tym więcej, że może ona mieć głębsze następstwa na daleko szerszym forum, niż sam teren „Proświty”. Ta prawda wygląda w ten sposób, że wczoraj zwyciężył nie zdrowy instynkt, lecz rzutka, zręczna i umiejętna organizacja mniejszości, która dzięki temu w sali narad zmajoryzowała wielką większość — niezorganizowaną większość z poza sali. Jeśli przyjmujemy, że świat rzeczywiście należy do tych, którzy okazują swój talent organizacyjny i tempo organizacyjne, to zwycięstwo wczorajszej większości było słusznym i sprawiedliwym sukcesem. Ale jeśli ktoś mówi, że zwyciężył „jednolity światopogląd”, to jest to całkiem niepotrzebne „bronzowanie chaosu”. Bo jakież to jednolity światopogląd, jeżeli nacjonalisci głosowali przeciw nacjonalistom, księża przeciw księżom i jeśli właśnie dlatego nikt z niepoinformowanych (głównie z przybyłych ze wsi chłopów) nie mógł zorientować się, jakie w sali działają ideologiczne grupy.”

Dla orientacji trzeba podać, że „Proświta” ma (według stanu z 31 grudnia 1938 r.) 3.046 oddziałów lokalnych (83 filie i 2.963 czytelnie) i obejmuje swą siecią organizacyjną 85 procent wszystkich miejscowości zamieszkałych przez Ukraińców. „Proświta” dysponuje 1.475

domami, z których 174 zbudowano w ostatnim trzyleciu. Do organizacji tej należy 360.000 czynnych członków, z których 86.000 zapisało się w tymże trzyleciu. Towarzystwo ma 3.214 bibliotek z 700.000 książek, nadto ma 1.318 chórów i 156 orkiestr. Rozwija

ono żywą działalność wydawniczą, a w okresie sprawozdawczym urządziło 388 kursów dla analfabetów. Długi towarzystwa wynoszą przeszło pół miliona zł, lecz za to filie i czytelnie są winne centrali 345.000 zł.

## Z życia ruskiego

### Obchodzą rocznicę, ale nie czytają

W nr 21 dodatku literacko-naukowego „Nowego Czasu” z dn. 22 maja, poświęconym Iwanowi France, Włodzimierz Doroszenko skarży się na niechęć do czytania utworów tego poety, jaką można zauważyć w społeczeństwie ukraińskim.

„To obowiązek nasz, ludzi pióra — pisze autor — przypomnieć w ten dzień zasługi przewodniego naszego działacza Ale mało, aby społeczeństwo wiedziało, czym był u nas Franko i jaką puściznę nam zostawił. Trzeba, żeby każdy z nas, od wielkich za-

u nas dzieje. Utwory Franki spoczywają spokojnie na półkach bibliotek i księgarń.

„Nikt nie kwapi się je czytać. Nie pożyczają, nie kupują. Starsi, ci którzy czegoś uczyli się przed wojną, pocieszają się tym, że powiadają — my to znamy, to na cóż na nowo czytać.

„Bodajby ludzie — wola z rozpaczony obserwator — naprawdę choć raz przeczytali rzeczy Franki, nie zaś coś kiedyś liźnęli w szkole i to z „bryka”. Widzicie, na wstyd wam rozplomienily się teraz u nas „krótkie opracowania” treści wybitniejszych utworów naszych klasyków i uczniowie, zamiast czytać Frankę, Myrnego, Neczuja-Lewyckiego, Kulisza czy kogo innego w oryginale, czytają te pobieżne skróty. A najważniejsze, że ani przedtem nie czytali, ani potem już nie czytają prawdziwego utworu i idą w życie z tym, co zacerpnęli z „bryków”.

„Nie mogę sobie wyobrazić, aby Angliycy Dickensa „brali” z bryków, albo Polacy Sienkiewicza, czy Moskale Puszkina, Gogola, Tolstoja czy Turgeniewa”.

„Nurt”.

## prenumeratorów

cząwszy a na małych skończywszy, znał tę puściznę, cenil ją i kochał.

„Niestety, pod tym względem źle się

### OD REDAKCJI.

Prosimy naszych Czytelników o odnowienie prenumeraty za III kwartał b. r. — Konto czekowe P. K. O. Nr 510.990. — Konto rozrachun. Nr. 169.

### Treść numeru:

*Prof. Dr Grabski Stanisław:* Jednoczyć czy parcelować Ziemię Czerwieńską?

*Prof. Dr Styś Wincenty:* Niepodległość gospodarstw rolnych a interes polski na ziemiach kresowych.

*Dr Wolańczyk Marian:* Na odcinku bezrobotnych.

*Prof. Dr Zierhoffer August:* O wzmocnienie polskości małych miast i miasteczek.

*Wilk Stanisław:* Dwa jubileusze ks. metr. hr. Szeptyckiego.

Z ewangelii hitleryzmu.

Falszerze historii.

„Jak Niemcy budowali Ukrainę”.

Z prasy polskiej.

Z prasy zagranicznej.

Z prasy ruskiej.

W obronie W. Witosa.

### W OBRONIE W. WITOSA

W dniu 16 b. m. odbył się w Tarnowie Walny Zjazd Kółek Rolniczych pow. tarnowskiego (podległych Okr. Tow. Rolniczemu w Tarnowie).

Zjazdowi przewodniczył prezes O. T. R. Władysław Witek ze Śmignia członek N. K. W. Str. Ludowego.

Na zjeździe dokonano wyboru delegatów do Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego we Lwowie.

Sensacją zjazdu było uchwalenie przez aklamację rezolucji, potępiającej głośny atak ozonowego „Kuriera Porannego” na osobę prezesa S. L. Wincentego Witosa.

Zarazem wyrażono gotowość do ofiar z krwi i całego mienia na ołtarzu Ojczyzny.

## „Ziemi i Narodu”

„ZIEMIA I NARÓD” wychodzi 2 razy w miesiącu (z początkiem i w połowie każdego miesiąca). — Prenumerata roczna wynosi 6 złotych, — półroczna 3 zł, — kwartalna 1.50 zł. — Ogłoszenia według umowy. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Czarnieckiego 1, I. p. — Telefon Redakcji i Administracji: 268-30 (od godz. 12—15) — Komitet redakcyjny: Prof. Dr Bujak Franciszek, — Prof. Dr Stanisław Grabski i Prof. Dr Eugeniusz Romer. — Wydawca i naczelny redaktor: Prof. Dr Stanisław Grabski. —Telef. 248-20.